

Książki dla wszystkich.

Nr

289

PRAWDA A PRACA
M

Cena

30

kop.

Ernest Łuniński

PRZED WYPRAWĄ WIEDEŃSKĄ

STUDJUM HISTORYCZNE.



Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 78 hal.

KSIAŻKI DLA WSZYSTKICH

Ernest Łuniński.

PRZED WYPRAWĄ WIEDEŃSKĄ

STUDJUM HISTORYCZNE.



WARSZAWA
NAKŁADEM i DRUKIEM M. ARCTA.

—
1905

НД 422

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Мая 1905 года.

429000
I

K - 79/11361

и 10.



20,-

I.

Zanim opowiemy historję zabiegów Morstina w sprawie przeszkodzenia zawarciu ligi świętej z cesarstwem, zanim w związku i na tle tej historii nakreślimy głośny proces wdrożony przeciw podskarbiemu wielkiemu koronnemu na sejmie 1683 r., pokusimy się o odtworzenie duchowego wizerunku naszego bohatera, z faktów jedynie ogólniejsze wysnuwając wnioski. Czyny, dzieła ludzkie najprawdziwsze mają zwierciadło w charakterze i przeszłości życia.

Morstin we wczesnej młodości idąc w ślady społecznego zwyczaju, zwiedził Niemcy, Francją, Włochy, dotarł po Skaldę w Belgii, a za powrotem do ojczyzny pierwsze począł stawiać kroki na drodze politycznej kariery, zaliczony w poczet posel-

stwa Krzysztofa Opalińskiego, wyprawionego do Paryża po rękę Marji Mantuańskiej dla Władysława IV. W licznym zastępie poselstwa nie jaśniał wprawdzie urzędem, ale za to górował nad innymi bywalstwem i polorem w cudzych krajach nabytym, sprawnością, dokładną znajomością języków francuskiego i włoskiego, przystojnością i galanterją.

Po powrocie do domu szczęście śmiało się doń powabną siłą nadziei. W początkach panowania Jana Kazimierza piastował nieznaczną godność pokojowca królewskiego, potem prędko przebiegał szczeble różnych zaszczytów, otrzymał referendarję, rodzaj sekretarjatu stanu, a wreszcie w r. 1668 wielkie podskarbstwo koronne.

Dla Morstina wszechwładztwo zdobyte przez Marję Ludwikę Gonzagę było obfitą źródłem pomyślności. Królowa w bujnej wyobraźni pielęgnując ideały, zmierzające do postawienia na gruzach wadliwego ustroju Polski, gmachu nowożytnego porządku państwowego, w postaci dziedzicznej monarchii, odsłaniała swoje zamiary przed różnemi osobami i starała się zwią-

zać z losami umiłowanej myśli szerszy zastęp współpracowników.

Morstin zbliżywszy się do królowej zacieśniał raz zadzierzgnięty węzeł znajomości, wywierał na jej umysł potężne wrażenie, umiał z duszy Marji wydobywać najtajniejsze zamiary za pomocą podrażniania i rozbudzania w niej gniewu, albowiem obdarzony zimną krwią zachowywał wyższość nad roznamiętnioną, uczuwał się panem położenia. Najłatwiej z pomiędzy społecznych trafiał do przekonania królowej, łamał upór i zawziętość kobiecą, zagadki woli koronowanej pani przenikał, nieledwie z ócz wyczytywał, zanim się z ust wykradły.

Marja zainteresowała się człowiekiem tak obrotnym, zręcznym, gustowała w usposobieniu nawskrós sprytnem, elastycznym, chętnie z nim się znosiła, używała go do wybadywania opinji i wykonywania prywatnych zleceń. Podobno marszałek wielki koronny protegował go na dworze, niebawem jednak ściągawszy na siebie uwagę i dobiwszy się wpływu, zaczął się bawić w mecenasa. Lubomirskiego, wyrabiał mu beneficja, a sam wykierował się na totum-

fackiego królowej i pośrednika między nią a głowami politycznych stronnictw.

Za to Jan Kazimierz Morstina nie lubił, a Morstin snąć równą wypłacał się wzajemnością, wielbiąc bowiem w wierszach swoich Marję Ludwikę, pod niebo wynosząc jej stateczność i rozum stanu, troskliwie przemilczał imię monarchy.

Morstin zaciągnął się do stronnictwa francuskiego, do stronnictwa królowej, nie wiadomo czy własnowolnie, z sympatji i przekonań, czy też pod naciskiem, namową Marji; pomimo to nie zapalał się do ideałów tego stronnictwa, znał zmienność szczęścia i kruchość politycznych hasel, prądowi unieść się zupełnie nie pozwalał. Był mało mównym, bo na tajemniczości nic nie tracił, za to po cichu wszędzie rękę przykładął, wtrącał się do każdej niepozornej drobnostki, niby bez celu, od niechcienia. Od stóp do głów dyplomata rzadko się entuzjazmował, unikał krańcowości, a jeżeli dla jakiegoś czynu silniej w nim uderzyło serce, jeżeli dawał inicjatywę do działania, jak w czasach króla Michała, rachował na uboczu, czy miał odpowiednią ilość towarzyszy, czy po pewnym stąpał gruncie.

Kiedy Lubomirski niespodzianie rozstał się z myślą wspierania księcia d'Anghien i otwartym został wrogiem życzeń dworu, pan referendarz koronny przybrał rolę spowiednika sumienia przyjaciela i klucza do otwierania zagadek marszałkowskiej chime-ry, pośredniczył nieprzerwanie między zwolennikami królowej a obozem zbuntowanego magnata, chciał utrzymać się tam i tu w równowadze, w życzliwości, nie wiedząc jak się zakończy zawierucha, uważał za rozsądek polityczny i dobry środek ochronny zachować na razie w połowie łaski w Wiedniu, w połowie w Paryżu, u pana de Lisoli i de Lumbres *).

Dla Lubomirskiego żywił uczucie wdzięczności, z sprawą elekcji wiązał go stosunek do królowej, oświadczyć się stanowczo za jedną stroną było niewygodnem. Marszałka dobroczyńcy na dobre nie opuścił, snąć pragnął powrotu jego do władzy, lub nie dowierzał w duszy, aby dwór znalazł sposób zgubienia potentata.

*) Ambasadorowie austr. i francuski w Warszawie.

Gdy się położenie nieco rozjaśniło po katastrofie częstochowskiej i zawarciu rozejmu z końcem roku 1665, opinia społeczeństwa krzywo spoglądała na akrobatyczne figle referendarza, francuscy partyzanci elekcji nalegali na Marję Ludwikę, aby zniewolila osobistości dwuznaczne do szczerego wyznania wiary, w pomienionej kategorii wymieniano Morstina ze szczególnem upodobaniem. Ale on asekurację chował w zapasie, był przecież niegdyś konfidentem swojej pani, z tej epoki uskładał listy i papiery kompromitujące dwór, nikt go przymuszać nie mógł do spowiedzi politycznej, miał furtkę na oścież odemkniętą!

Śmierć Lubomirskiego wybawiła go z kłopotu, sytuacja trochę się ustaliła, dłużej nie potrzebował się krępować. Królowa też jakby zapomniawszy o chwiejności wielkiego referendarza, jakby w dowód zupełnego pogodzenia się z nim i złożenia w jego zdolnościach najwyższego zaufania, powierzyła mu bardzo ważne poselstwo do Paryża.

Zamierzała ona pod pozorem grożącej wojny tureckiej ściągnąć z Francji pieniądze i wojsko na wyprawę przeciw Turkom,

w rzeczywistości zaś de Condé *) stojąc na czele posilków, miał przekupić polskiego skonfederowanego żołnierza i orężnie wymódz swój wybór na króla. Ale misję Morstina i wszystkie zabiegi monarchistów zniweczyła śmierć Marji Ludwiki. Wraz z ubytkiem tej wybitnej postaci, osierocił ideę monarchizmu najczynniejszy wykonawca.

Abdykacja Jana Kazimierza wzburzyła umysły, stronnictwo francuskie wykształcone i wyćwiczone w szkole zgasłej królowej usiłowało zrealizować jej polityczny testament, ale te przedsięwzięcia zniszczyła prawdziwa ironia losu: okrzyknięcie szlachecko-gminnego elekta w osobie Wiśniowieckiego. Niedołęztwo nowego pomazańca wywołało szereg spisków, najlepsi senatorowie pracowali nad zgubieniem Michała, uwijał się też niezwykle czynnie koło konspiracji Morstin, układał prawdopodobnie i wręczył memorjał pułkownikowi de Lionne, wyprawionemu na koronację Michała, agitował gdzie się udało przeciw wybrańcowi gminu szlacheckiego.

*) Kandydat do tronu polskiego.

Kiedy wreszcie nieczuły na sympatję mal-kontentów, Ludwik rozwał niebawem ich złudzenia, ciężko było Morstinowi abdykować, objaśniał dyplomacji francuskiej, że za daleko się posunięto, że państwa niepodobna bronić ani rządzić niem na przyszłość bez stanowczego przewrotu, dlatego koniecznie należy zahazardować krok chociażby niebezpieczny. Nie zastraszyło Morstina niepowodzenie, zanadto wysoką stawkę rzucił na kartę, zanadto przyczyniał się do podkopania króla, aby zatrzeć w jego sercu niechęć, wołał raczej, mając wybierać między fałszywem przebaczeniem a rewolucją, która mogła sprowadzić zmianę tronu, oświadczyć się za ostatnią. A może powiedzie się zedrzeć z głowy koronę Michałowi i ozdobić nią hrabiego St. Paul de Longueville?

Los zgotował niespodziankę stronnictwu reformy usuwając znienawidzonego króla ze świata żyjących i powołując na jego następcę wybitnego człowieka z obozu monarchistów. Podskarbi podobno niechętnie patrzył, jak Sobieski obławiał się wakansami po nieboszczyku wielkim marszałku, nadal jednakże zachował z nim dobre stosunki,

a w stanowczej chwili, kiedy wybór francuskiego kandydata był hasłem bez zwolenników, pomagał towarzyszowi niedawnych tajemnic spiskowych.

Chociaż pragnął wyniesienia na tron księcia de Condé jak „własnego zdrowia”, namyślił się w rozstrzygającej godzinie; upierać się nie było potrzeby, bo instrukcja dla ambasadora francuskiego biskupa Forbin Janson, zmierzała zasadniczo do wykluczenia jedynie od wyboru Karola Lotaryńskiego, mógł więc spokojnie przejść na stronę bliską wygranej.

Mimo życzliwości okazywanej Francji, dyplomacja Ludwika nie umieściła podskarbiego w rubryce wiernych wersalskich pensjonarzy. Jurgieltu brał Morstin dziewięć tysięcy liwrów. Czujni, bystrzy ambasadorzy przeniknęli jego charakter i manierę polityczną, nie ufali mu, bali się jego przebiegłości. W r. 1662 posądzano go o zaprzękanie się elektorowi brandenburskiemu w sprawie zwrotu Elbląga, potem o przyjmowanie odeń prezentów w dukatach.

Biskup marsylijski, wspomniany Janson, wybałał i przekonał się, że Morstin bardzo ostrożnie postępuje i z całym światem miał

już stosunki. Nie dowierzał mu i następca w urzędzie biskupa, markiz de Béthune, który raportował Ludwikowi, że Morstin nawiązał rokowania z baszą kamienieckim, aby zniszczyć punktacje kazimierzowskie, stanowiące podstawę późniejszego nieco traktatu jaworowskiego, a to w celu uniknięcia w razie pokoju kontroli skarbowej, lub może pozyskany przez cesarza.

Nie inaczej śnać zapatrywano się na osobistość pensjonarza u głównego źródła, w kancelarji ministerstwa spraw zagranicznych, w Paryżu. Tam zadawano sobie pytanie, czy umysł Morstina skłonny do skrytości, naprawdę sprzyja polityce Ludwika; dla wszelkiej pewności nakazano markizowi strzedz się, aby go nie oszukał. Kiedy Morstin starał się o prawo obywatelstwa we Francji, Forbin Janson nie odmówił mu ze względów taktycznych poparcia u swego dworu, wystawił dlań nawet arcypochlebne świadectwo, wiedząc, że je odczyta i załączy do dokumentów, zawierających prośbę o listy naturalizacyjne, cichaczem jednakże spełnił obowiązek sumienia, ostrzegając Ludwika, iż działalność podskarbiego nie jest ani tak czystą, ani

tak bezstronną, jak z konieczności przedstawił.

Właściwie Morstin za wyłączną regułę uważa wszędzie osobisty interes i w tym widoku wiąże się równocześnie ze wszystkimi stronnictwami, nawet z opozycją, przestrzegając ze wszech stron umiarkowania. W Paryżu posiadano środek na hamowanie skoków Morstina w postaci pieniędzy wyłożonych przezeń na rzecz księcia de Longueville w erze knowań przeciw Michałowi, w postaci okazałych kwot pożyczonych ambasadorom francuskim na cele agitacyjne, wreszcie w postaci owego żądanego indygenatu.

Już bowiem w połowie roku 1674 nosił się on z myślą zamieszkania na stałe wraz z żoną i dziećmi we Francji, ale poprzednio chciał przysposobić w nowem miejscu osiedlenia się—gospodarstwo domowe i nabyć znaczne dobra. Podobno miał natenczas na oku rozległe klucze dzierżaw d'Aumalle, kupno wszakże rozbiło się o nieznanne przeszkody.

W ministerstwie spraw zagranicznych pochwalano podobny zamiar, jako bowiem poddany przyszły Ludwika i właściciel wiel-

kiego obszaru dawał poniekąd zadatek, że Francji nie zawiedzie. Pomimo tych okoliczności wahano się dość długo, nie kwapiono się z udzieleniem mu inwestytury obywatelskiej, chodziło widocznie o przetrzymanie w Polsce poddanego *in petto*, aby tam na wpływowem stanowisku dorabiał się w służbie polityki francuskiej upragnionego zaszczytu. Dopiero po czteroleciu zwłoki przyznano mu obywatelstwo francuskie. Odtąd zmilknął jakoś głos nieufności, podejrzliwości względem podskarbiego, a na jego miejsce wstąpił głos pochwały.

Dlaczego Merstin rad się był z Rzeczypospolitej wynieść? Zamiar to jak się pozornie wydaje rozpaczą, zwątpieniem, w każdym razie jakimś wstrząśnieniem ducha wywołany! Gorączka emigracyjna o władnęła spólcześnie kilku ludzi z dawnego obozu reformy, chcieli oni pożegnać się z krajem rodzinnym i iść do ziemi obiecanej, do Francji. Po abdykacji Jana Kazimierza dopraszał się indygesatu francuskiego Sobieski, a Ludwik XIV, w zamian za zobowiązanie się do popierania kandydatury księcia de Condé, w razie korzystnej dla siebie elekcji, ofiarował mu dobra, godność

para, marszałka i order świętego Ducha. Wybór Michała unieważnił układ, lecz nie omieszkął go wznowić Ludwik, kiedy znowu tron osierociał, celem pozyskania pomocy i wpływów Sobieskiego dla kandydatury księcia Neuburskiego.

W roku 1673 powrócił wielki marszałek do zamiaru przesiedlenia się, nawet już otrzymał na to zezwolenie arcychrześcijańskiego króla. Z podobną myślą nosił się w kilka lat potem kanclerz koronny Wielopolski, szwagier Sobieskiego i on kołatał za pośrednictwem de Béthune'a do Wersalu o prawo swojszczyzny i on szukał dóbr we Francji. Sobieski wódz popularny i wsławiony w Rzeczypospolitej działał chyba pod wpływem rodrażnienia, wstyd mu i przykro było ulegać koronowanemu niedołędze, takiemu malowanemu królowi, jak Michał, zamiaru jednak nie skutecznił; natomiast Morstin nie otrząsł się z niechęci, zwątpił o całą Polskę, obmierzło mu wszystko, począwszy od roku 1674 systematycznie przygotowywał wyjazd do Francji.

Oprócz odrazy, braku wytrwałości, pchały go do wzięcia rozbratu z krajem właściwości charakteru, które się niebawem uwi-

docznią, pchały może i inne pobudki. Mianowicie od chwili wstąpienia Sobieskiego na tron, obiegały głuche wieści o nieuczciwej gospodarce skarbowej Morstina, wieści te zrazu ogłędnie na ucho podawane, rozrosły się z czasem, uporczywie z roku na rok powtarzały, aż wkrótce zamieniły się w publiczną a powszechnie znaną tajemnicę. Trudno przypuścić, aby Morstin nie słyszał o tej opinii szlachty, kto wie czy ona jeszcze bardziej go nie zniechęcała i nie zagnęła do przezornego zawarowania sobie odwrotu.

Gdy Morstin uzyskał poddaństwo francuskie, bezwzględnie poszedł w służbę Ludwika; dla ambasadorów był istnem źródłem wywiadowczem, nie wahał się odsłaniać przed obcym rządem poglądów, dotkliwie szkodliwych dla polityki króla Jana. Kiedy w r. 1679 wyprawiono poselstwa do różnych monarchów chrześcijańskich z usilną prośbą o posiłki na wojnę turecką do której starano się wciągnąć Moskwę, poruczono ambasadę paryską wielkiemu podskarbiemu, jako najprzychylniej widzianemu w Wersalu Polakowi. Morstin zamiast zgodnie z celem podróży troszczyć

się całą duszą o pomoc, odwodził sam Ludwika od udzielenia poparcia zamierzonej lidze przez zwierzanie się, że Rzeczpospolita jest osłabioną, a więc trudno jej będzie dźwigać ciężar wojny, że na przymierze z Moskwą niewiele liczyć można, a jeszcze mniej na zwodnicze przyrzeczenia domu austrijskiego, czyli innemi słowy, projekty Sobieskiego nazwał marzeniem.

Wynurzenia podobne, sprzeczne z zasadniczą ideą misji, zakrawały w ustach posła na zdradę sprawy, której miał być orędownikiem. Morstin w czasie pobytu we Francji nabył olbrzymie dobra i kupił urząd „sekretarza królewskiego”. Po powrocie do Rzeczypospolitej w pocie czoła zaczął pracować dla Ludwika, w jego rękach skupił się kłębek zabiegów francuskich partyzantów, dawał znaczne pożyczki ambasadorom.

W głowie jego zrodziła się dziwna kombinacja i mieszanina pojęć, uznawał się poddanym Ludwika XIV i Sobieskiego zarazem, równocześnie chciał pełnić rolę senatora-ministra w Warszawie i dygnitarza przy dworze wersalskim, pragnął zobaczyć

„obu swoich królów” związanych przyjaźnią.

Jak potrafił godzić podobne sprzeczności, — to tajemnica jego umysłu.

Spółcześni świadkowie przekazali potomności jednostajne, jednobrzmiące prawie świadectwo o zaletach i wadach podskarbiego, jakby te sądy usta jednego podyktowały człowieka; widocznie pewne znamienne rysy charakteru w ostrych u niego występowały konturach, każdego od pierwszego rzutu oka uderzały. Pochodząc z podrzędnego i szczupłej fortuny rodu, imię swoje otoczył świetnością, majątek milionami pomnożył. Wszędzie i zawsze postępował ostrożnie i nadzwyczaj przezornie, należał do rzędu ludzi, którzy słowami starają się dogodzić wszystkim, aby nikogo, nawet najpodrzedniejszych sobie nie narażać. Obawiano się jego skrytości, szanowano raczej z powodu zdolności niż rzeczywistej wartości moralnej, nie poskąpiono mu nazwy „wielkiego człowieka”.

De Bethune krótko a dosadnie sportretował podskarbiego: „W całej Rzeczypospolitej jest to człowiek najbardziej oświecony i najbardziej zdolny do służenia”.

Z powodu przebiegłości i zręczności używano go za Jana Kazimierza do otwierania listów de Lisoli do cesarza i na odwrót; on je przepisywał, a po przepisaniu oryginały znowu zapieczętowywał i na pocztę odsyłał.

Morstin celował wykwintnem ułożeniem, salonową galanterją i piękną swadą, okraszoną nierzadko ciętym humorem. Humor ten był satyryczny, uszczypliwy, nigdy nie wymuszony, z naturalnej skłonności płynący. Umiał także zdobyć się na humor łagodny, pochlebny, głaskający mile próżność i ambicję.

Z powodu ostatniego przymiotu domagano się powszechnie na sejmie roku 1672 powierzenia mu poselstwa do Wysokiej Porty, aby „przezornym dowcipem” usunął miecz tureckiej wojny, wiszący nad Rzecząpospolitą. Jako wyrachowany finansista uważał interes za spekulację, darzącą większymi łaskami tego, kto się sprytniej zabrał do przedsięwzięcia i lepiej potrafił sobie radzić. Ambasadorom francuskim pożyczał pieniędzy nie dla ułatwienia agitacji, nie dla przyspieszenia zwycięstwa polityki Ludwika, nie dla idealniejszych ja-

kichś powodów, ale dla powszedniego zarobku. Dosyć zresztą cierpliwy de Bethune skarżył się na ciężkie warunki postawione przez Morstina z okazji rokowań o pożyczkę i tylko w ostateczności zamierzał zapukać do jego kasy.

Kiedy w roku 1678 posiadał u rządu francuskiego już 600,000 franków wierzytelności, miał na oku podwójny zysk, mianowicie przeniesienie z Polski do Paryża sumy potrzebnej do nabycia dóbr, z oszczędzeniem znacznych kosztów transportu i zarobienie na zmianie pieniędzy. Oszczędny Colbert pokrzyżował te rachuby, policzył kosztą transportu i zmiany po wekslarskiej stopie.

Lubił Morstin gromadzić kapitał, lubił sknerstwo, pomimo to umiał zabłysnąć niekiedy pańską hojnością i wybierał w tym celu okoliczności, które mu mogły koronę zasługi obywatelskiej włożyć na głowę. Tak w przededniu wojny tureckiej w roku 1676, gdy straszne pustki zalegały w skarbie, ofiarował w podarku 60,000 złotych polskich Rzeczypospolitej.

Wyborny tkwił w Morstinie materiał na męża stanu, posiadał w tym kierunku isto-

tnie wybitny talent, jak nikt pewnie, sprytnie umiał umotać na poczekaniu intrygę, tańczyć między mieczami, potem wykrecić się — jak twierdzono — sianem i zostawić w dodatku przyjemne wspomnienie po balamuctwie. Z przyrodzonych właściwości usposobienia pasowany był już na dyplomate, bo nie popadał w zbytnią wrażliwość, zawsze zachowywał przytomność, pozorną obojętność, czekającą cierpliwie aż przeciwnik ustąpi, rozporządzał znacznym zasobem przenikliwości i potrafił przez nią wyzyskać każdą drobnostkę w odpowiedniej chwili, znał sztukę zręcznej, trzeźwej argumentacji i pobłażliwości dla słabostek ludzkich. Narzucać się nie miał zwyczaju, milczał, zwlekał, dopóki mu uległości nie objawiono.

Dzięki sprytowi salwował się z procesu na sejmie 1670 roku, chociaż najwięcej zawinił i na sowitą zarobił karę; podobno partja rządowa z powodu tego z radości ręce za kulisami zacierała, gdyż sama domagała się odroczenia śledztwa przeciw niemu pod pozorem, że iako podskarbi przywieźć musi klejnoty na koronację królowej. Po-

tem proces wpadł jak kamień w wodę, zostawiając po wierzchu trochę wzburzenia.

Na dworze warszawskim za Jana Kazimierza doskonale znano i uznano to uzdolnienie Morstina. Wydarzenie niemal wyjątkowe w dziejach poselstw Rzeczypospolitej, aby człowiek nie zaszczycony wysoką godnością, nie dzierżący ani kasztelanji, ani województwa, załatwiał ważne układy z zagranicą. Jeszcze w roku 1654 jeździł jako stolnik sandomirski dla wzmocnienia dobrych stosunków ze Szwecją, wkrótce ponownie odbył tę samą drogę w charakterze internuncjusza, dla zaświadczenia szczerej chęci pokoju i dla zapowiedzenia przybycia przyszłych posłów z powinszowaniem wstąpienia na tron królowi Karolowi Gustawowi. Nowy monarcha opryskliwie wyraził się, że go witano przez podrzędną figurę i przezwiał stolnika „jakimś internuncjuszem”.

W roku 1656 udał się na sejm cesarstwa do Frankfurtu nad Menem i wniósł skargę na książąt rzeszy o wspieranie Szwedów, umieścił jako komisarz Rzeczypospolitej podpis na traktacie oliwskim, widział go

z mandatami dyplomatycznymi Wiedeń, Berlin, widzieli i Węgrzy!

Ustawiczne zajmowanie się ambasadami i połączona z niem częsta wędrówka koczownicza sprzykrzyły się wreszcie Morstinowi, chwilami wdychał do odpoczynku i ciszy, ale zaledwie jej zakosztował, porywał go wir politycznych kłopotów.

Karjerę polityczną rozpoczął Morstin na dworze Marji Ludwiki w szeregach stronnictwa reformy. Zapatrywanie swoje z tych czasów na formę rządu i ustrój prawno-polityczny Polski złożył w utworach poetycznych za Jana Kazimierza napisanych, a zapatrywania te nie różniły się niczem od programu monarchistów. I on wytykał, że wiele instytucyj jest w Rzeczypospolitej wadliwych, że kraj bogaty, przedmurze i warownia chrześcijaństwa, sam od szczęścia ucieka, szukając własnowolnie zguby i w końcu na równi z innymi wynalazł lekarstwo: „rządu potrzeba!” Napomykając o kandydaturze księcia de Condé poświęcił stancję zabiegom królowej, wyśpiewał w niej hymn pochwalny na cześć jej politycznych planów i skargę na krnąbrność narodu, odpychającego od siebie zbawienie, nie w usta-

wodawstwie upatrzył powód anarchji, ale w chciwości, niesłowności, prywatnych praktykach i ślepej wierze w płonne nadzieje.

Morstin radby ujrzeć na tronie dziedziczną dynastję, naturalnie z Francji przeszczepioną, zachęcałby do ukrócenia demagogji i swawoli gminu szlacheckiego w danym wypadku, ale bynajmniej nie hołdował teorjom panowania w stylu absolutnym, ani teorjom wyposażenia pierwiastka monarchicznego w potężną siłę i powagę.

Tylekroć wspomniany biskup Bonsy, blizki znajomy i ojciec chrzestny średniej wiekiem córki podskarbiego, Ludwika Marji, zapewniał, że Morstin był usposobienia dosyć republikańskiego i dlatego prosił ministra de Lionne, aby w czasie pobytu w Paryżu chwalono przed nim wolności i przywileje polskie.

Uwaga biskupa była najtrafniejszą. Morstin potępiał jak każdy człowiek trzeźwy i w przyszłość cokolwiek patrzący—nieład, rozprzężenie fatalne i upadek społeczeństwa, pragnął dlatego wzmocnienia czynnika monarchicznego, skonsolidowania Rzeczypospolitej na wewnątrz z równoczesnem utrzymaniem swobody ogółu: był rodzajem

konstytucjonalisty w dzisiejszem rozumieniu; skoro jednak Bonsy kazał sławić przed nim wolności polskie, musiał odczuwać, że Morstin miał do nich pewne przywiązanie, słabość, że z poza tego zwolennika reformy wyglądał kawał zwykłego szlachcica.

Cudzoziemszczyzna, zagraniczne manie-ry, cechowały postać podskarbiego. Bonsy nie wahał się orzec, że nie widział Polaka mniej polskiego niż on i z ironją rodowitego Francuza przyznawał mu jedyną wspólność z narodem, którego był członkiem: upodobanie do interesu i wina!

Podobny do biskupa belowańskiego sąd miało społeczeństwo szlacheckie; zarzucano podskarbiemu niemal odszczepieństwo od ideałów patriotycznych, narzekano, że najstarszą córkę oddał we Francji do Panien Urszulanek i zmusił do złożenia ślubów, że żonie, dzieciom, czeladzi kazał rozmawiać po francusku i wobec cudzoziemców lżył ziomków, że portret króla Jana usunął z pod baldachimu i odradzał kupcom paryskim udzielać kredytu Polakom, jako narodowi nierzetelnemu i łamiącemu chętnie zobowiązania. Skargi te dyktowała namiętność podsycana stronnictwem zawiścią:

było w nich przeważnie brukowe plotkarstwo.

Mimo powyższych znamion, trudno, rozpatrzywszy się w całym życiu tego człowieka, iść bezwzględnie za opinią Bonsy'ego i części społeczeństwa i łatwo nawet rozwiązać można zagadkę, dlaczego tak uwłaczające potępienie rzucono na jego charakter. Morstin przywykł w zawodzie swoim politycznym naginać się do okoliczności. Ciągłe intrygi polityczne, życie w stolicach europejskich, urobiły z Morstina światowy typ, wyzuły go ze szlacheckich nawyków, przyoblekły tak dobrze w wygląd katalońskiego granda, jak paryskiego markiza, pokryły umysł jego naleciałością zachodniej cywilizacji, i przez tę właśnie odrębność od reszty narodu, wytworzyły cały szereg zwyczajnych nie rzadko pozorów, które społecznych raziły i drażniły, a dlatego uchodziły za rzeczywistość.

To bywalstwo za granicą i przyswojenie sobie obcych pojęć umysłowych i moralnych, to zżycie się z atmosferą społeczną francuskiego ustroju, postawiły go z czasem w sprzeczności z krajem rodzinnym,

który przez porównanie z innemi państwami stracił u niego na wartości.

Co do religijnych wierzeń był Morstin w ostatnich latach pobytu w Polsce nabożnym, przyznawał się do katolicyzmu „trydenckiego”, ale poprzednio z uśmiechem libertyna spoglądał na kwestje Pisma świętego i religijne. W dziwnie rzewnej spowiedzi wyśpiewanej w roku 1678. po wydobyciu się z obłożnej choroby, ze skrucą błagał nieba o pokutę za znieważanie zakonu i przykazań wiary, za wicherzenie przeciw odwiecznym prawdom, za wywyższanie niekiedy człowieka ponad Boga. Otwarcie wyznał, że rzadko przestępował progi kościoła i chociaż w dni świąteczne zwykłej zaprzestawał pracy, oddawał się zabawom, zbytkom, spożywał tłustsze niż zazwyczaj obiady i tonął w wesołej pohulance.

Po wyzdrowieniu i podźwignięciu się z ciężkiej niemocy zamienił się na pokornego grzesznika, który z namaszczeniem ascety posypał popiołem głowę i chylił czoło przed światłem wiary. Jakby na znak szczerzej poprawy ufundował znacznym kosztem kościół i konwent OO. Bonifratrów w Warszawie (za Augusta II na inne prze-



niesiony miejsce). Dziwna chronologia wypadków...

Potężny przełom duchowy zrodził się w umyśle tego człowieka niemal równocześnie z zamiarem opuszczenia kraju i z zupełnem oddaniem się na usługi Francji ze szkodą dla ojczyzny.

Natura skojarzyła w Morstinie dwa zwykle odpychające się pierwiastki: niepospolity talent rymotwórczy i znakomite uzdolnienie na meża stanu. Pieszczotliwy ten śpiewak miłości, który czułą piosnkę nucił dla pani swego serca, który rozwijał w barwnych zwrotach tęczę najsubtelniejszych uczuć, umiał szybko ziębnać, zapominać o muzie i z wyższego natchnienia wpadać w jałową prozaiczność, umiał prawie jednocześnie uderzać o struny liry i gabinetowe nawiązywać intrygi. Czynny, pracowity jako dyplomata, w otoczeniu gości wyzbywał się ciężaru interesów, duszą całą oddawał się zabawom i towarzystwu, odgrywał rolę aranżera na różnych bankietach, lub układał balety na uroczystości dworskie, w których każdej damie biorącej udział w widowisku grzeczną śpiewką, delikatną aluzją się przymilał.

Do wszystkiego, jak Bonsy zaświadcza, nadawał się, do tańca i do różańca. Posiadał w sobie siłę sympatji i czaru, którą ludzi wabił, posiadał zarazem jakąś demoniczność i tajemniczość, którą odpychał ich najdalej i stawiał w rzędzie swoich nieprzejednanych wrogów.

Mincerz Jakób Schmidt wybił piękny medal pamiątkowy na jego cześć, przybrał popiersie poety w zwoje rzymskiej togi i wyrył pod niem dystych, będący może echem zachwytu części kontuszowej braci: „dusza twa — opiewa wiersz — uposażona w zdolności przez niebo zesłane, myśl rozsiewa mądrość, wymowa porywa serca; wielki senatorze, skarbem ojczyzny rozrządzasz, a sam jesteś jej skarbem i chlubą!”

Rzadko zaiste odszukać postać przez falę popularności równocześnie tak wysoko unoszoną i nisko strąconą, rzadko wysłedzić organizm ozdobiony tak bujnym sprytem, rzutkością, fantazją, natchnionym liryzmem, górnemi polotami, przewijającemi się naksztalt promyków świetlanych przez zamięrowanie do krętaństw, politycznych dezercyj i namiętnego uporu.

Te wszystkie pierwiastki dobre i złe,

szlachetne i ujemne, składały się na czyny człowieka, toczyły w jego duchu długą i bezprzestanną walkę, dopokąd go nie pchnęły na najsmutniejszą, najrozpaczliwszą drogę, na drogę rozbratu z ojczyzną.

II.

Pokój nimwegski pozornie wrócił Europie postać pokojową, w rzeczywistości jak każdy czyn gwałtu podrażnił narodowe uczucia, upokorzone chwilowo przewagą francuskiego oręża. Kształt Europy uległ rozległej zmianie, a wraz z nastąpieniem tej zmiany runęły moralne pierwiastki i wyobrażenia, utrzymujące dotychczasowy mniej więcej ustalony porządek rzeczy, uścielając szeroką drogę uniwersalnej monarchji wielkiego zaborcy.

Pomimo traktatu nie przestał prowadzić Ludwik walki z Leopoldem o hegemonję nad światem; a ta walka skłóciła całe rojowisko ludów germańskich i romańskich. Poza tymi ludami germańskimi i romańskimi dwie rodziny słowiańskie rozgrywały z Mahometanami ciężką partję polityczną: Moskwa, Polska i Turcja ścierały się wza-

jemnie w wojnie; tylko tu na wschodzie rola Ludwika XIV przypadła sułtanowi Mahometowi IV.

A ponad zwaśnionym światem unosiła się postać Innocentego XI Papieża, postać majestatyczna, owiana apostolską skromnością i żarliwością, wypierająca się samolubstwa, byle urzeczywistnić ideę zbratania chrześcijaństwa i wyrzucenia niewiernych na azjatyckie brzegi Bosforu.

Polska zagrożona ciągle najazdami tureckimi nie mogła rozwinąć odpowiedniej czynności, aby skorzystać z powszechnego zamieszania. Wyprowadzona na arenę europejskich wypadków przez francuską dyplomację, była w Paryżu i w Wiedniu przedmiotem gorliwych zabiegów, ale kresy odwoływały ją na wschód, kresy rozbiły jej mocarstwowe stanowisko na zachodzie i pochłoneły ostatnią dogodną sposobność zaważenia na szali szerokiej polityki potężnie i znacząco.

Sejm grodzieński z roku 1679 milczeniem pokrył boleść narodu z powodu utraty Kamieńca, co nie trudno wywnioskować ze skryptu „ad archiwum“ złożonego, w którym uchwalono pospolite ruszenie i zle-

cono królowi wyprawić posłów do panów chrześcijańskich z prośbą o pomoc. Tymczasowo zgodzono się na układ Gnińskiego zawarty na podstawie punktacyj żurawińskich, czyli oddawano Turczynowi jedną z najpiękniejszych dzierżaw Rzeczypospolitej. Wojnę postanowiono zatem zasadniczo, tylko chwilowo odwleczono.

- Najtrudniejszą ambasadę do Francji powierzono Janowi Andrzejowi na Raciborsku Morstinowi, wielkiemu podskarbiemu koronnemu, najtrudniejszą, bo Turcy byli naturalnymi sprzymierzeńcami Ludwika, odciągając wojska cesarskie z nad Renu dla osłonięcia krajów z losami dynastji Habsburskiej związanych. Jeszcze na sejmie koronacyjnym dozwolono wyjechać Morstinowi za granicę celem poratowania zdrowia. Morstin wybrał się z żoną i dziećmi do Włoch, a wracając do kraju w połowie 1678 roku zatrzymał się w Paryżu, aby załatwić własne interesy, mianowicie zlikwidować dług po nieboszczyku księciu de Longueville i wydobyć z pożyczki udzielonej rezydentom francuskim pierwszą ratę w kwocie stu tysięcy franków.

W dziesięć miesięcy po tym pobycie w stolicy nadsekwańskiej, wrócił w jej mury z początkiem sierpnia, w charakterze nadzwyczajnego przedstawiciela Rzeczypospolitej, wrócił zaszczycony francuskim poddaństwem już od marca 1678 roku. Otaaczał go liczny orszak i przepych znamienity; świetnością, bogactwem i malowniczością strojów zaćmił ceremonje wjazdu ambasadora hiszpańskiego De los Balbazes. Na audjencji powitalnej w St. Germain mówił dużo i wykwintnie o uczuciach sympatji Polaków dla Francji, następnie sprezentował królowi towarzyszącą mu szlachtę. Ludwik z uśmiechem zauważył, że winien był i biskupa Forbin Jansona wymienić w gronie swoich rodaków, gdyż ten Polaków nadzwyczaj polubił, a Morstin dowcipnie obiecywał uczynić to z chwilą nominacji biskupa kardynałem.

Pierwsze dni uroku i etykietalnych recepcji minęły, należało pomyśleć o celu podróży.

Czy z czasem Sobieski i Marja Kazimira nie podsunęli podskarbiemu pod urzędową instrukcją czegoś z własnych finansowych

żądań? De Béthune, szwagier Jana, badał chciwie i chytrze wyśledził, że para królewska poruciła Morstinowi troszczyć się o wywindykowanie różnych pieniężnych pretensji i uzyskanie przecież raz parowskich brewetów dla markiza d'Arquien.

Dziwnie rzeczywiście szybko wyłoniła się po przybyciu podskarbiego do Paryża sprawa wydostania od spadkobierców niedoszłego pretendenta do korony polskiej zaciągniętych u Sobieskiego i Morstina długów. Ludwik wyznaczył nawet osobną komisję ze względu na dostojęństwo strony spornej i przez usta Jansona kazał się spodziewać Junonie, jak żartobliwie ajenci dyplomatyczni ochrzcili królowę, pomyślnego końca.

Co do prośby o posiłki, Ludwik nie chcąc zrażać sobie Jana, dawał wykrętne i wymijające odpowiedzi; nie przyjmując żadnego zobowiązania, nie szczędził pustych zapewnień o intencjach wsparcia Rzeczypospolitej, byle poprzednio zbadał, czy i inni chrześcijańscy książęta oświadczają się za ligą, nie miał bowiem zamiaru bez zabezpieczenia się narażać na hazard stosunków kupieckich z Lewantą.

Tymczasem jak się okazywało, rewelacje osobiste Morstina przed Ludwikiem były ugruntowane na podstawie głębokiej znajomości stosunków politycznych; Rosja zdradziła bowiem sprawę przymierza, cesarz ociągał się, państwa drugorzędne obiecywały pomoc pieniężną. Morstin po blisko jednorocznych pertraktacjach miał zawieźć do kraju nieuchwytnie obietnice spółdziałania Francji, gdyby ogół monarchów nie uchylił się od zbiorowej interwencji.

Nie lepiej powiodło mu się z poleceniami pary królewskiej: sumy Longueville'a, rachunkowe pretensje Sobieskiego, nadal w zawieszeniu pozostawały; co najgorsza, wyniosły Ludwik wzbraniał się zaszczyścić tytułem księcia podtatusiałego i nie dobrze w cenzurze moralnej zapisanego ojca Marji Kazimiry, drażniąc wielitościwie dumę jego córki ukoronowanej.

W czasie odprawiania ambasady, zakupił Morstin z początkiem 1680 roku olbrzymie dobra Château-Vilain, d'Arques en Bassigny, Monterouge po zmarłym księciu de Vitry, za cenę miljona liwrów i uiścił według informacji biskupa Jansena ośmset tysięcy zaraz gotówką, resztę zaś, więc

dwieście tysięcy miał spłacić w chwili wstąpienia w prawa właściciela.

Ściśle z kontraktem nabycia dóbr, wiązało się kupno tytułu sekretarza królewskiego. Dostojnicy ci byli urzędnikami wielkiej kancelarii koronnej, podpisywali, opatrywali pieczęciami i wysyłali na miejsce przeznaczenia listy i akta królewskie, a w zamian za te czysto formalne zatrudnienia wyposażeni byli okazałymi przywilejami, mianowicie prawem domagania się nobilitacji dla siebie i swego potomstwa, jeżeli lat dwadzieścia godność piastowali; z reguły zasiadali przy stole królewskim w charakterze towarzyszków; w procedurze karnej ulegali sądownictwu kanclerza lub paryskiego parlamentu, w cywilnej referendarzom rady stanu; wielu z nich oprócz pensji stałej pobierało pewną część dochodów pieczęci koronnej w postaci tak zwanego workowego, mogli nadto nabywać i posiadać szlacheckie lenna, nie opłacając żadnych podatków od nich do skarbu państwa. Ostatni wzgląd skłaniał wielu francuskich magnatów do starania się o to honorowe dygnitarstwo: chętnie płacili za stopień pewną kwotę, aby się zwolnić na za-

wsze od ponoszenia ciężarów podatkowych i utorować sobie przez zbliżenie się do monarchy ścieżynę do osiągnięcia wyższych ambicji.

I Morstin oszczędnością prawdopodobnie wiedziony zakupił tytuł sekretarza i złożył Ludwikowi przysięgę na wierność. Nową przyodziany godnością wypowiadał, jak zaznaczyliśmy, zapatrywania na ligę, nie szczędził rad dyplomatom Ludwika i o ile się zdaje redagował własnoręcznie komentarze na marginesach memorjału czy pamiętnika o stanie Rzeczypospolitej, do ministerstwa spraw zagranicznych nadesłanego.

Do Polski z razu głucha przecisnęła się wieść o tranzakcjach podskarbiego, szlachta przebąkiwała, że umyślnie przedłużał misję, aby własne forytować mógł interesy, pojawiały się już nawet nazwiska kandydatów do ogłosić mającego się po nim wakansu, a utajoną sprężyną nagłego niezadowolenia była podobno Marja Kazimira, rozgorączkowaną odmową Ludwika. Mecenasował wprowadzić w połączeniu z wielkim kancle-rzem Wielopolskim, zagrożone stanowisko

Morstina de Béthune, zasłaniał obwinionego i z niezłym skutkiem, lecz wrogi podmuch z dworu wiejący, rzucał między tłum hasło oburzenia.

Sam Sobieski przykładał rękę do agitacji, czy to rozdrażniony z powodu wyniku poselstwa, czy istotnie z przekonania potępiając osobiste postępowanie podskarbiego, czy też dla miłej, świętej zgody z małżonką.

Morstin uwiadomiony o powitaniu czekającym go w domu, wahał się jechać na Wielkopolskę, albowiem szlachta tamtejsza przeświadczona, że on wpłynął w Paryżu na odjęcie pełnomocnictwa odwołanemu w tym czasie de Béthune'owi, bardzo popularnemu w szerokich warstwach społeczeństwa, zasadziła się nań i postanowiła uraczyć go czynną zniewagą. Jakoś i kanclerz wielki koronny dopatrzył się intryganckich knowań przyjaciela w odebraniu akredytywy de Béthune'owi i dlatego wnet z obrońcy zamienił się w jego wroga.

Z pobytem Morstina w Paryżu łączą się zasadniczej doniosłości wypadki: w rozluźnionym po śmierci Marji Gonzagi obozie francuskich partyzantów zapanowała nie-

dwuznaczna ruchliwość i spoistość. Już z początkiem roku 1680 de Béthune gorączkowo gromadził wersalskich pensjonarzy i jako kardynałny program działania nakreślił im zwalczanie wzrastających skłonności Sobieskiego dla ligi i tamowanie wydobywających się szczelinami zamku królewskiego austriackich wpływów. Jakżeż więc de Pomponne i następca jego w urzędzie Colbert, markiz de Croissy, mając w Paryżu na zawołanie jednego z najcelniejszych przewodców antihabsburskiej ruchawki z epoki Michała, wplątanego jurgieltem, poddaństwem, przysięgą wierności i kupnem olbrzymiej feudalnej fortuny w sieć zależności od Francji, nie skorzystaliby z tak dogodnej sposobności w chwili pod względem politycznym bardzo poważnej, aby wracającemu do ojczyzny Morstinowi nie zlecić kierownictwa nad francuskim stronnictwem i zjednać go zupełnie dla swoich zamiarów?

Istotnie podskarbi przybywszy jakoś szczęśliwie do Warszawy w październiku, zawarł z świeżymi ambasadorami Forbin Jansonem obecnie biskupem de Beauvais czyli belowaceńskim i markizem de Vitry

coś w rodzaju tryumwiratu. Obaj nowi pełnomocnicy francuscy mieli dźwignąć zachwiany system polityki Ludwika w Rzeczypospolitej, szczególnie Janson Forbin, przez przypominanie Sobieskiemu usług, jakich mu w czasie elekcji udzielił.

Z jakichkolwiek powodów zmieniono ambasadę, czy rzeczywiście za namową Morstina, czy w spodziewaniu czegoś nadzwyczajnego po biskupie belowaceńskim, czy wskutek podejrzenia, że de Bethune, spowinowacony z domem królewskim, pewne rzeczy zatajał lub w fałszywym przedstawiał oświeceniu, niestosowną nad wyraz wybrano chwilę, w przededniu niemal sejnu, gdy rezydent cesarski uwijał się wśród licznych przyjaciół, a reprezentanci Ludwika musieli dopiero odświeżać znajomość ze starymi zwolennikami Francji i rozglądać się za nowymi.

Instrukcja dozwalała ambasadorom ofiarować dyplom książęcy najstarszemu synowi Marji Kazimiry, przyrzec królowi umorzenie pretensji do kwot na rzecz Szwecji, przezeń niegdyś wyłożonych, odsłonić przed nim artykuł tajnego traktatu zawartego 25 października 1679 roku między kurfirstem

a Ludwikiem, wreszcie upoważniała ich do zorganizowania silnej faksji, któraby Sobieskiemu pomagała, w razie, gdyby sprzyjał Francji, lub przeszła w opozycję gdyby dopuścił się dalszego odszczepieństwa.

De Vitry i Janson, w myśl instrukcji, pukali do drzwi dworu, ale ich wszystkie obietnice przechodziły mimo uszu króla, dostrzegli oni niebawem jak Jan z pomocą nuncjusza Martelli'ego i rezydenta Zierowsky-ego starał się „do jednego akordu nastroić moc piszczałek.”

Nie odniosły żadnego skutku nowe przyrzeczenia z Wersalu nadesłane, nie pomógł nic projekt ścisłego przymierza, ani ustępstwo w sprawie książęcego tytułu, bez weryfikacji wszakże, dla markiza d'Arquien, pieniądze nawet straciły urok... Sobieski wykręcał się jak umiał, a już publiczną było tajemnicą, że dwór zawichrzył szesnaście sejmików, aby zagrozić wrogom habsburskiej polityki drogę do sejmu.

Ambasadorowie uczuli wobec podobnego usposobienia bezradność, im i ich poplecznikom nic nie zostawało ponad wypełnienie ostatniego punktu instrukcji w najostrzejszej formie, *to jest zerwanie sejmu.*

Dnia 14 stycznia zagaiono sejm pod la-
ską Lubomirskiego wielkiego chorążego ko-
ronnego. Z powodu tego krążyły po bru-
ku wieści, że królowa mszcząc się na Mor-
stynie za odmowę ręki posażnej podskar-
bianki bratu jej hrabiemu Maligny — jesz-
cze bardziej niż poprzednio przeciw niemu
podburzała szlachtę; głosy przeczące mu
wstępu do senatu, jako poddanemu obcego
państwa, były coraz częstsze.

Po ulicy, w ulotnych pisemkach kurso-
wały rejestry grzechów Morstina, posypane
w sutej dawce atycką solą. Zarzucono mu
defraudacje, ograbienie skarbu koronnego
za Michała, nagromadzenie olbrzymich ka-
pitałów w bankach hamburskich i wenec-
kich, zdzierstwa przy wypłacie żołdu, do-
magano się zgotowania mu podobnego lo-
su, jak we Francji zgotowano generalnemu
intendentowi finansów Fouquetowi. Utrzy-
mywano, że ratowanie zdrowia było pozo-
rem pokrywającym wyjazd dla ubiegania
się o indygenat francuski, że zmarnował
ambasadę paryską ośmieszając przedsię-
wzięcia króla Jana i odradzając posiłków,
że kupił sekretarjat dla mieszania się do
zakulisowych intryg w monarchji Ludwika.

Nie tak dawno — twierdzono — za cyfrowane sekrety wynoszone z gabinetu królewskiego pobierał od francuskiego rządu pięć tysięcy twardych talarów, od elektora tyśiąc.

Kupiwszy dobra w okolicach Paryża, dziwnie zmienił nazwisko rodowe, tytułując się „monsieur de Martis, comte de Château-Vilain, baron de Monterouge, secrétaire du roi très chretien et de la couronne de France!”

Nieco było w tych pisemkach frazeologii, nieco historji jakby z bajki o żelaznym wilku, ukrywającej jednak takie ziarno prawdy, jakie bajka alegorycznie zawierać zwykła: sens moralny. Ostatni kwit wydany Morstinowi na sejmie grodzieńskim poświadczał, że się prawidłowo z zarządu skarbu wyrachował, skądże zatem płynęły ustawiczne skargi na defraudacje? Wprawdzie Morstin odziedziczył po bracie Tobiaszu, wielkim łowczym koronnym, jako uniwersalny spadkobierca, znaczną spuściznę w dobrach nieruchomych i gotowiźnie 76,802 florenów, nadto: klejnoty, złoto, karety, stadniny; niezależnie wszakże od tego majątku miljonową rozporządzał fortuną,

musiał więc w sposób anormalny zebrać pieniądze.

Zagadkę zawiłą niby labirynt łatwo rozwidnić, używając jako nici Aryadny pytania, czem była istota skarbu i podskarbach w Rzeczypospolitej?

Podskarbiowie byli najwyższymi stróżami insygnjów królewskich, zarządzali dochodami i wydatkami państwa, sprawowali naczelny nadzór nad mennicą jako „*supremi rei monetariae prefecti*”, administrowali wszelkimi wakansami i dobrami stołowemi w czasie bezkrólewia. Godność ta, na rozległych oparta atrybucjach, była na wzór innych polskich ministerstw niepłatną jedynie pozornie, albowiem podskarbiowie przy kontraktach pobierali od stron wynagrodzenie w formie „rękawicznego” i „workowego”, mieli oprócz tego różne ustawą uświęcone źródła dochodów.

Przyzwyczaili się nakładać meklerski okup, kto więcej ofiarował „rękawicznego”, nie zaś kto dawał znaczniejsze dzierżawne, brał dobra lub mennicę, wyrobiło się wzajemne podbijanie, przelicytowywanie i jawne lichwiarstwo. Wobec braku kontroli i sprężystości, nadużycia bezpiecznie się

rozwijały. Niekiedy odezwał się protest przeciw podobnej gospodarce, ale równocześnie ogłuszały go krzyki pensjonarzy skarbowych, choć w oczy miotano im szyderstwem: kto za żydami mówi, już wziął, kto przeciw żydom, chce wziąć! ..

Zgraja niepłatnych urzędników, wieszająca się przy skarbie; zasłaniała się przysłowiem: „qui altari servit ex altari vivit”, ograbianie skarbu uważano za „grzech duchowny”, nadający się wyłącznie do spowiedzi, za grzech nie przynoszący przed światem żadnego sromu!

Tego rodzaju cynizm milczeniem przyjmowało społeczeństwo; tak na pierwszym sejmie za Jana Kazimierza wysłuchiowano obojętnie, jak się chwalił podskarbi, że gdy nie można zbierać 300,000 złotych na potrzeby dworu, on sam z publicznych dochodów pobierał więcej niż czterysta tysięcy. Niedaleki świadek tej epoki, Jan Stanisław Jabłonowski obliczył intratę roczną podskarbach na pięćset tysięcy złotych polskich.

Zapewne Morstin naśladował swoich poprzedników, nie wykonywał rzemiosła ani surowiej może, ani łagodniej niż oni i nie-

wątpliwie czystym na zawsze pozostałby w opinii społeczeństwa, gdyby ten sam tłum demagogów, który w odmiennych okolicznościach oglądał obojętnie identyczne zjawisko i tylko za „błąd duchowny” je poczytywał, nie uznał obecnie za właściwe w celach polityki stronnicej urobić z niego drażliwej prowokacji.

Morstin nie przyjął obelg milczeniem, odpowiedział natychmiast. W obronie odpierał zarzut, jakoby przeszedł w poddaństwo arcychrześcijańskiego Ludwika; nie przeszedł w poddaństwo, tylko w „obligację feudalną”, zwykłe wasalstwo, a stosunek taki musi być pochlebnym dla Polaka, albowiem lennikami francuskich monarchów bywali już: cesarz, król hiszpański, austriaccy książęta, burgundzcy hrabiowie. Odwoływał się także w sposób porównawczy na rozmaite wypadki, w których obywatele Rzeczypospolitej składali przysięgę obcym panującym z powodu zakupna w ich krajach obszarów ziemskich, przytaczał szereg przykładów ze zwyczajów zagranicznych, w końcu odsyłał zwracane do niego zarzuty o wywiezienie z kraju pieniędzy do tych, co w Rzymie na freskady łożyli wielkie

sumy lub w Wenecji na karnawałowe zabawy.

Apologja, w całości dosyć powierzchowna, bardzo roztropnie opierała się na analogji, gdyż od XVI wieku nabywanie dóbr w cudzych terytorjach stało się rodzajem manji i wyrazem postępowego prądu między bogatą szlachtą. Co najdziwniejsze, że w obronie milczeniem pominął Morstin sprawę sekretarjatu, jakby nikogo nie oburzyła ta godność, chociaż i w tym kierunku nie trudno było wyszukać antecedencji w stylu troszkę odmiennym.

Niezadowolenie przeniosło się z ulicy do sejmu. Sam Morstin trwożył się widocznie o swoje losy, gdyż z osobna Janowi, z osobna Marji Kazimierze obiecywał niewiadomej wysokości kwotę za uśmierzenie skandalu. Nawet zwykle dosyć zaściankowi Prusacy zanosili się od gniewu na „generale” w Grudziądzu i nakazali żądać deputatom swoim, aby Morstin przedstawił dokładny rachunek z ambasady i oczyścił się z rozsiewanych o nim wieści.

Zawrzało w kole rycerskiem 21 stycznia, pierwsi Wołyniacy domagali się sprawozdania; w tydzień potem, kiedy podskarbi wo-

tował, przeczono mu głosu jako zagranicznemu poddanemu. Jedni chcieli aby milczał, drudzy ponowili wołania o relację z poselstwa, arbitrowie przeraźliwym studkiem dzielnie zwiększali ogólny zamęt. Za ledwie kilku senatorów z Grzymułtowskim i Sapiehami na czele uspokoiło umysły i Morstin mógł dalej wotować.

Gdy na porządku dziennym 8 i 9 lutego rozważano materję deputacji, znowu nasamprzód Wołyniacy żądali, aby Morstin zaprzysiągł sprawozdanie, zanim przystąpi do czytania, ale niektóre województwa opowiadały. Kłótnia rozjątrzyła popleczników i wrogów wniosku, skończyło się na zawieszeniu posiedzenia.

Nareszcie 14 lutego wybiła wyczekiwana godzina. Przed połączonemi izbami składał Morstin sprawozdanie, które zaprzysiągł, a przez to miało ono mieć znaczenie dowodowe. Rozpoczął od naszkicowania rokowań w Paryżu i wychwalania osiągniętych rezultatów, a załatwiwszy się z ambasadą, uniewinniał się z potwarczych plotek. Co powiedział, było rozszerzonem echem obrony, dla ulicy zredagowanej. Przeczył następnie, posiłkując się przykładami, ja-

koby zawinił, nabywając „kawalek fortuny” we Francji, a nabył go godziwie, nie plamiąc się ani kwartnikiem cudzego mienia, za pieniądze zebrane z intrat dóbr dziedzicznych i starostw, których na sto tysięcy złotych polskich posiadał jeszcze przed otrzymaniem podskarbstwa, tudzież za pieniądze zaoszczędzone z dochodów urzędu swego, osobliwie z „workowego” od wojska, któremu kilkadziesiąt milionów już rozsza-
fował.

Co do kupna majątku ziemskiego, jak objaśniał, nie zawarł kontraktu ponad możliwość, gdyż gotówką tylko sto tysięcy talarów wypłacił, a interes ogółem załatwił przez przejęcie długów ciążących na dobrach. O sekretarjat, godność tytularną bez donioślejszego znaczenia, postarał się wyłącznie „*honesti doli causa*”, dla zwolnienia się od uiszczenia wielkiego podatku do skarbu francuskiego. Nie spodziewał się, aby ta drobnostka obrażała lub raziła kogoś, a skoro przeciwnie się stało, kazał sprzedać sekretarjat i przypuszczał, że już musiał być sprzedany. Wyraził na ostatku zdziwienie, że gromy spadają nań nagle

i wbrew wszelkim rachubom, albowiem na odjeźdźnym do Paryża zwierzył się w Gdańsku królowi, iż we Francji dobra targować zamyślił.

Tłómaczenie nie wiele skutkowało, szmery nie przycichły, szczęściem dla podskarbiego, zamążpójście księżniczki Radziwiłłówny zepchnęło na ubocze jego sprawę.

Już sejm oświadczył się za wojną turecką, już liga z Moskwą zdawała się być czynem prawie dokonany, gdy po upływie upragnionej zwłoki i wskutek tego po zmniejszeniu się zawziętości Porty, zapieczętowała Moskwa kilkoletnie zatargi z sułtanem traktatem w Radzynie 11 lutego 1681 roku, stanowczo korzystnym dla cara.

Polityka stronnictwa dworskiego doznała przez to porażki, która wkrótce w klęskę się zmieniła, a powodem bezpośrednim tej klęski była nienawiść względem elektora. Margrabia Ludwik, syn Fryderyka Wilhelma, poślubił z niezwykłym pośpiechem Karolinę Radziwiłłównę, dziedziczkę olbrzymiej fortuny na Litwie, albowiem na sejmie miano zgotować konstytucję przeciw małżeństwu.

Szlachta oburzyła się ogromnie, niektóre głosy wskazywały większą potrzebę i korzyść w odebraniu Prus książęcych, niż w zwalczaniu osmańskiej potęgi. Ujmowali się za kurfirstem w senacie Grzymułtowski, w kole rycerskim Przyjemski, starosta międzyrzecki i Łoś Władysław, stolnik płocki; niemożliwem było zgoda nad czemkolwiek radzić, aby nie zawadzono o żałoby na Morstina lub elektora. Sejm roku 1681 był „istnym Proteuszem przez swoje zmiany nieustanne” jak dosadnie wyślowił się de Noyers, chaos niezmierny panował ustawicznie, wywlekano co komu na myśl przyszło, kontuszowa swada dla swady rozlegała się po sali, a najważniejsze zagadnienia polityczne i społeczne, w postaci łodzi, to za jedną, to za drugą krawędź szarpanej, to przez prywatę Morstina, to przez chciwość elektora i kupionych jego popleczników, unosiły się chwilowo na niepewnej powierzchni obrad, potem wpadały niby do wody i tonęły.

Dzięki tej niestałości wyłoniły się 3 marca znowu zamilkłe skargi na Morstina, dopraszano się wzięcia go „in censuram”; najdrażliwsze jednak sceny rozegrały się

z okazji składania rachunków przez deputację do skarbu wyznaczoną. Kiedy biskup łucki w imieniu deputacji składał sprawozdanie, uskarżano się na roztrwonienie pieniędzy na legacje, pod niebo wynoszono nieboszczyka podkanclerzego Radziwiłła, że z własnej kieszeni pokrywał wydatki na jazdę do stolicy apostolskiej, do Wenecji i cesarza — i przez analogję chciano zmusić Morstina do podobnej szczodroblewości, do zwrócenia dziesięciu tysięcy dukatów na cele ambasady ze skarbu wziętych. Nie jednakże nie postanowiono w tej kwestji, która miała zostać podzwonnem na teraz dla kłopotów Morstina, gdyż 12 kwietnia, Przyjemski, starosta międzyrzecki, poseł kaliski, odebrał sejmowi „*activitatem*”, podając za powód tego kroku uchwalenie nie znośnych podatków, które skazałyby ludność na nędzę, głód i ubóstwo.

Po proteście spierano się zawzięcie o osobistość, ukrywającą się pod firmą zrywacza. Cień padł naprzód na Grzymułtowskiego, bo widziano, jak poseł kaliski jego końmi umykał w stronę Pragi. Dwór wraz z rezydentem cesarskim przypisywał winę intrydze francuskiej, a na dowód przytaczał, że

starosta międzyrzecki był muszkietierem Ludwika i powiernikiem de Béthune'a.

W istocie sprzeczności łatwo dawały się pogodzić. Przyjemski, figura licha, pospolicity okaz pieniacza i sejmowego straszydła, lubił łowić pieniądze gdzie się udało. Przekupił go wojewoda poznański, przyjaciel elektora, w obawie, aby nie powzięto czegoś przeciw majątkom Radziwiłłówny lub nawet samemu Fryderykowi Wilhelmowi, przekupił go i Morstin prezentem trzech tysięcy dukatów na polecenie ambasadorów wypłaconych.

Jeżeli Morstin płacił za Francję, płacił zarazem i za siebie, sejm bowiem był zmienniejszy niż wiatr jesienny, dziś kłócono się o exorbitancje i skarb, jutro o moskiewski alians, pojutrze o coś zupełnie innego, któż zatem potrafił ręczyć, że jego sprawa nie doczeka się świeżej kolei losu, nie będzie — to pod tym, to pod owym pozorem — na powrót wywleczoną? W każdym razie biskup belowaceński i markiz de Vitry już po krótkim pobycie w Rzeczypospolitej, przygotowani, jak zauważyliśmy, na zerwanie sejmu, musieli być zadowoleni z rezultatu; liga nie doszła do skutku,

a oni sami nie stracili wiele na dobrej reputacji, nie potrzebowali wyłącznie dźwigać odpowiedzialności za protest, społeczeństwo nadal dzieliło się w zdaniach i zapatrywaniu w sprawie odgadnięcia osobistości, która starostę międzyrzeckiego do szkodliwego skłoniła czynu.

Król Jan okazał w ciągu tych wydarzeń wyjątkową miękkość i niestalość. Zamiast starać się o ułatwienie ideałom swoim politycznym drogi do swobodnego pochodzenia, przyczynił się wraz z żoną do zakłócenia sejmu przez podburzanie przeciw Morstinowi; zamiast po rozszerzeniu się wrzawy dążyć energicznie do rozstrzygnięcia winy lub niewinności podskarbiego z pomocą chętnej wojnie tureckiej izby poselskiej, spokojnie przypatrywał się rozwojowi gmatwaniny, niczem i nigdzie na jej ukrócenie nie wpływając.

I w drugiej równorzędnej sprawie Radziwiłłówny doszczętnie Jan abdykował, przyrzekł nawet ubezpieczyć dobra księżniczki konstytucją, gdy mu rezydent brandenburski Owerbeck czterdzieści tysięcy talarów za ustępstwo gotówką wyliczył i kwitem Fryderyka Wilhelma zaręczył, że margra-

bia Ludwik nie będzie się nigdy z królewiczem Jakóbem współubiegać o koronę polską. Biorąc pieniądze od wasala, lennika przedostatniego jeszcze na tronie Rzeczypospolitej swego poprzednika, czyż cofnął rękę przed podarkiem poddanego?... Niestety nie wiemy, czy król przyjął, czy odrzucił ofiarę Morstina.

Ale jakkolwiek Jan działał, silnie odczuł i odczekał smutny wynik sejmu, a ta boleść przejawiała się wydatnie na posejmowym zgromadzeniu senatu dnia 1 maja, gdy żegnając się na razie ze swoimi zamysłami, w gorzkiej ironji polecał dumę z serca zepchnąć, iść z prośbą o miłosierdzie do nieprzyjaciela i zjednać upominkami Tatarów, gdy — biblijnem natchniony namaszczeniem—przed sąd ostateczny zapożywał zrywaczy i niemniej boleśnie lamentował niż Jeremi nad utratą prawie zawotowanych wojsk, i nad wydarciem czekającej go sławy, gdy w rozpacz człowieka ciężko cierpiącego wykrzyknął za Augustem: „Varre, Varre, redde mihi meas legiones!”

Tymczasem minęła dogodna pora dla ludów chrześcijańskich do pokonania Osmanów, na zachodzie złamał Ludwik punktacje

nimwęgskie przez „chambres de reunion”, na wschodzie, tuż przy granicy Rzeczypospolitej, w Węgrzech, po nieudalym sejmie edenburskim, Tököly „król Kuruczów” — na spółkę z tureckimi baszami serbskich paszalików, zagroził cesarstwu, a w Polsce od czasu do czasu rozbrzmiewało wołanie: „proxima paries ardet!”

III.

Pomimo wysłuchania zaprzysiężonego sprawozdania z ambasady, społeczeństwo nie wiedziało z jakiego stanowiska zapatrywać się należy na sprawę Morstina: część uważała rzecz za załatwioną, część narzekała na bezład sejmowy, część — i to najmniejsza — opierając się na wykonywanym zwyczaju, że protest niweczy i znosi wszystkie zapadłe przed zerwaniem uchwały, rada była wskrzesić całe dochodzenie. Województwo sandomierskie uczepiwszy się ostatniej zasady, wyznaczyło z sejmiku złożonego 9 grudnia dwóch delegatów: Kazimierza Ligezę, kasztelanica czechowskiego i Benedykta Żórawskiego, którzy stanąwszy przed

królem, żądali wydania z kancelarji koronnej mandatów na poskarbiego.

Jan, zasłaniając się prawem, które dozwalało wystosować pozew dopiero po zgodzie senatu, dziwił się gorliwości Sandomierzan,—dziwił się, bo jak mu się zdawało, zaprzysiężona relacja wystarczający stanowiła akt dowodowy.

Deputaci niezrażeni niechęcią króla, na ponownem posłuchaniu wyprosili rozesłanie piśmiennego zapytania do senatorów. Opatrzzone datą 22 stycznia 1682 roku rozbiegły się listy okolne z Jaworowa.

Król, nie narzucając nikomu własnych sądów, przedmiotowe zajął w listach stanowisko; zalecał jedynie sumienność i dojrzałość w rozważaniu kwestji, ze względu, iż zarówno przyzwolenie jak i odmowa mandatów nastęrczały obawę zatrudnienia przyszłego sejmu i skazania go na niepowodzenie.

Kiedy posłowie ziemi sandomierskiej przybyli do stolicy, Morstin już zajęchał do Krakowa w gronie komisji, mającej się zająć rewizją archiwum skarbu koronnego.

Zaledwie opuścił Warszawę, jakiś „sfabrykowany artykuł” wymierzony przeciw

jego osobie, krążył po bruku, aż sam król musiał wziąć w opiekę deptaną cześć nieobecnego.

Morstin dowiedziawszy się o artykule i poselstwie Ligezy i Żórawskiego, dopatrzył się w niespodziewanym wypadku ukrytej ręki podstępного wroga, która na ścieżaj „otwierała okienko” dla przewietrzenia kosztem jego honoru złej sławy zrywaczów. Obawa zakradła się do serca jego i usidliła umysł. Zwierzając się przed Stanisławem Szczuką, naówczas podczaszym wiskim, z doznanej przykrości, odwoływał się do wyrozumienia i rozsądku króla: „gdyby łaska Jego Król. Mości była, jest campus skończyć wszystko dobrą deklaracją po responsach; ale jej ufam przy mojej niewinności albo winie nie tak wielkiej et atroci, ale i za asekuracją Waszmości, mego miłościwego pana.”

Oddawał się zatem Morstin nadziei, że „Pan dobry ponderabit non numerabit vota.” Równocześnie sam lub przez Szczukę prosił listownie senatorów, aby korzystnie dla niego rozstrzygnęli, a za pomocą wojewody ruskiego Jabłonowskiego kazał

mieć się na baczości markizowi de Vitry i pouczyć go w „czem potrzeba.”

Wota napłynęły do kancelarji królewskiej w krótkich odstępach czasu po sobie. Biskup krakowski Małachowski ostro zganił samozwańcze zachcianki Sandomierzan i nie radził oddawać Rzeczypospolitej na igraszkę kilkuset ludzi, na igraszkę roznieconą na ruinie „zasłużonego obywatela”. Inni senatorowie, ze względu na groźną przyszłość od strony tureckiej i konieczność zwołania sejmu „extra cadentiam” w razie wydania mandatów, oświadczyli się za poświęceniem żądań województwa sandomierskiego. Znalazła się i drobna garstka zwolenników pozwu, między innymi kasztelan krakowski Dymitr książę Wiśniowiecki i Wojciech Krasiński.

Morstin tłómaczył zawziętość księcia uprzedzeniem, pochodzącem z „wiadomego miecha” i rankorem z powodu niespłacenia należnej mu ze skarbu likwidacji. Bojaźń i niepewność dręczyły w tych chwilach oczekiwania jego duszę, a troska pchnęła go zaraz po powrocie do stolicy na posłuchanie do Jaworowa, gdzie u stóp króla dopraszał się orędownictwa.

Na każdym kroku sprawy podskarbiego wycisnęli ślady spółdziałania swego obaj Szczukowie, Kazimierz, opat paradyzki, i Stanisław, późniejszy podkanclerzy koronny. Szczukowie wieszali się u klamek dworu, pośredniczyli między królem a Morstinem, ksiądz opat zachęcał nawet Stanisława do wysługiwania się „przezornemu” i „wielkiemu” człowiekowi, gdyż zdobędzie się na uiszczenie długu wdzięczności jeżeli nie z własnych funduszków to z publicznej krescencji. Podczaszy, czy to pod wpływem doświadczonej rady krewniaka, czy z innych powodów, został w istocie gorliwym rzecznikiem Morstina, który z jego pomocą dostawał kopje listów nadesłanych do kancelarii królewskiej w sprawie mandatów.

W rezultacie okazało się jak płonną była obawa, klęska Sandomierzan była nadto oczywista, trzydzieści głosów oświadczyło się przeciw ich życzeniu, ośm zaledwie im sprzyjało. Wynik ten zadowolił niewątpliwie króla, który nosząc się już z pewnymi zamiarami na przyszłość, pragnął uniknąć wszystkiego, co szkodliwie na tok najbliższego sejmku oddziałać mogło.

Morstin w świeżem zwycięstwie zaczerpnął otuchy do prowadzenia dalszej intrygi, zabrał się do agitacji w szerokim zakresie, jakby nie miał już nic w Polsce do stracenia, pałac jego w Warszawie zamienił się na przytulisko dla bankrutującego francuskiego systemu i kuźnię, w której depe-sze wersalskie w miarę możliwości przyoblekały się w rzeczywistość.

Jan ani na chwilę nie rozstając się z myślą ligi, obrał sobie za wytyczną linię polityki wewnętrznej—krzyżowanie francuskich wpływów. Kiedy w sierpniu roku 1681 opuścił biskup bełowaceński dotychczasowe stanowisko, zostawiając na słabych barkach markiza de Vitry ciężar poselstwa, król rozpoczął natychmiast działalność energicznie. I tak chwalił się przed zafrasowanym markizem odkryciem zrywaczy sejmu, zasługę w tym kierunku przypisywał wyłącznie przedstawicielom Francji, wymienił nawet niedyskretnie nazwisko donosiciela wojewody Grzymułtowskiego, który za tysiąc dukatów miał wykonać operację, a potem przyszedł wybłagać u króla przebaczenie.

Morstin odgrywał rolę pośrednika i spowiednika względem obu stron, mianowicie

oskarżającej i oskarżonej. Jan gorzkie zawodził przed nim żale na wiarołomstwo Ludwika, pragnąc, aby skarga doszła do Wersalu i wywołała wstrząśnięcie w buntowaniu przeciw lidze; Forbin Janson zaś troskliwy o poparcie Sobieskiego w sprawie uzyskania kapelusza kardynalskiego, czemprędzej wyprawił na ręce podskarbiego list otwarty, w którym się wyprzysięgał łączności z opozycją. Zarzuty odnosiły się pośrednio i do Morstina, jako przyjaciela biskupa belowaceńskiego i markiza de Vitry, to też on przezornie wychylając się z poza kratki swego konfesjonału, przyrzekał cierpliwie oczekiwać zapowiedzianych przez króla dokumentów, a na razie uroczyście się wyparł wszelkiej świadomości o występkach ambasadorów.

Ludwik uważał za autorów „komedji” austrijackich dyplomatów, de Vitry widział w niej wędkę mającą dopiero wyłowić kompromitujące dowody i zniszczyć polityczny kredyt francuski wobec przyszłego sejmu. Na dzień niewiele znaczącego epizodycznego wypadku i kilku mu towarzyszących dworskich komeraży spoczywała istota prawdy dobitnie wróżącej, że starania o wybudowa-

nie złotego mostu zgody między Wersalem a Warszawą zostaną próbą bezpłodną.

Zrozumiał sytuację niezwłocznie Morstin, — nie rozumiał aż nadto naiwnie de Vitry. Pomocnik podobnym obdarzony temperamentem nie podobał się podskarbiemu, to też bynajmniej nie zatajał, że ku wielkiej jego zgryzocie cyfra adherentów francuskich prędko topnieje, że stronnictwo się rozprzega, a de Vitry odbiera zewsząd oznaki obojętności i wzgardy. Wyłęgła się nawet pogłoska o powrocie de Béthune'a do Warszawy; pogłoska zawiodła, lecz Morstin chcąc złe złagodzić i tam gdzie należało przedstawić wierny obraz położenia, poza plecami ambasadora własne redagował depesze i chociaż nie wyprawiał ich bezpośrednio do ministerstwa spraw zagranicznych, tylko na ręce biskupa Jansona lub pana de Callières, mógł być pewny, że natychmiast znajdą się w tece Colberta markiza de Croissy. Kawaler Franciszek Callières pan de Rochelay i Gigny, szlachcic normadzki, sekretarz gabinetu Ludwika XIV, od lat kilku załatwiający różne komisje podskarbiego, poczynawszy od zakupna peruki, skończywszy na pełnomoc-

nictwie w spekulacjach finansowych, wraz z Forbin Jansonem pośredniczył między prywatną ambasadą Morstina a władzami urzędowymi w Wersalu, wskutek czego zdziwiony i przerażony de Vitry wyczytywał od czasu do czasu w instrukcjach swego monarchy ostrzeżenia, tchnące podejrzliwością i prostujące pomyłki jego dobroduszych sprawozdań. Pod datą 22 sierpnia 1682 roku dzielił się w następujący sposób wiadomościami z jednym ze swoich korespondentów: „Nie wierzę, że zawarto ligę ze Szwecją, ale bardzo myślę o tem... Możnaby się posprzeczać z elektorem, a to sprowadzi przymierze ze Szwecją... Nasz dwór przedsięwzięcie otwarcie środka przeciw waszemu, w celu ubezpieczenia się... Nic nie masz przyjemniejszego dla dworu ponad odczepienie się od Francji i nie dają, ani nie dadzą nikomu nic, jak wyłącznie pod tym warunkiem... Zbliżanie się Turków od strony Krakowa, gdzie w jednej kampanji możemy zginąć, przypisywane jest Francji.

Na korespondencji nie kończył się zakres czynności Morstina, wciągnął on zarazem w sferę działania swego przynęcanie zwo-

lenników Francji, bądź za pomocą podku-
pywania, bądź za pomocą obietnic. W Pru-
siech udało mu się pozyskać wpływowy ród
wojewody malborskiego Franciszka Bieliń-
skiego, odkąd jego córka Ludwika Marja
poślubiła syna wojewody, Kazimierza, sta-
rostę marjenburskiego.

Podskarbi rad był ten wypadek familij-
ny podnieść do znaczenia faktu polityczne-
go, gdyż prosząc kardynała Bonsy, ojca
chrzestnego panny młodej i osobno Ludwi-
ka o zachowanie praw należnych jej wsku-
tek nabytej naturalizacji, wyznawał: „przez
to małżeństwo wprzegam dom potężny w
rydwan interesów i usług Waszej Król. Mo-
ści, a dzieci moje w jakiegokolwiek strony lo-
su lub urodzenie zapędzą, wiecznie będą
pamiętać, że wywodzą pochodzenie od ojca,
który za swoje wsławienie i wyniesienie
jest najposłuszniejszym i najwierniejszym
poddanym Waszej Królewskiej Mości.

Nie tylko na redagowaniu sprawozdań
i pośredniczeniu w stosunkach krajowych
astawała czynność podskarbiego, zauszniczy
paryscy pobudzali go do przedsięwzięcia

prawie niewykonalnego, do pogodzenia króla z polityką francuską.

Na schyłku roku 1681 podniósł Tököly porzuconą chwilowo chorągiew powstania; wysłańcy jego Stefan Géczy, Andrzej Radics i Samuel Tunyogi udali się do Carogrodu błagać o pomoc przeciw cesarzowi; nad ziemiami świętego Szczepana świeciła znowu łuna wojny. Ludwik zasiliał rokoszan wojskiem zaciąganem w Polsce i pieniędzmi, które dostawały się na miejsce przeznaczenia wązkiemi przesmykami Karpat, drogą stryjską i gościńcem skolskim.

Odkąd Sobieski widocznie zbliżał się ku dworowi wiedeńskiemu, niechętnie patrzył na przesyłki francuskie, które dawniej przeprawiano za królewskim upoważnieniem i pod osłoną królewskiego protektoratu. Do wiejskiej rezydencji Jana w Jaworowie przybywali posłowie Tököly'ego: naprzód Nemesany, potem Faigel, aby złagodzić nieufność i chwiejność króla i wpoić w niego przeświadczenie, że wojna w Węgrzech dostarczając zajęcia Turkom, odwraca oręż ich od Rzeczypospolitej; jednakże Sobieski odmiennie pojmował położenie. Zjechał także na Ruś w lutym roku

1682 sprytny agent Ludwika dla Węgier i Siedmiogrodu pan du Vernay-Boucault i wraz z jego zawitaniem ożywiła się pograniczna gospodarka, aż nuncjusz papieski i rezydent cesarski żądali wygnania szkodliwego Francuza. Skutkiem tego zakazano nadal wszelkich stosunków z Węgrami, a du Vernay'owi polecono wynieść się z sąsiedztwa dworu.

W Wersalu odczuto dotkliwie zamknięcie stryjskiego gościńca i poczyniono niezwłocznie próby w celu odzyskania utraconej korzyści. Ambasador francuski w Carogrodzie Guilleragues zagroził wielkiemu wezyrowi interwencją Francji, gdyby Turcy Polskę napadli, równocześnie Ludwik ofiarował Sobieskiemu sto tysięcy liwrów rocznej pensji, przyrzekał wypłacić sumy dłużne przez Szwecję miastom pruskim, których poręczycielem był Jan i jeszcze raz ponowił gotowość ozdobienia markiza d'Arquien mitrą księcia bez weryfikacji.

Któż miał skłonić Sobieskiego do przyzwolenia na punktacje, kto miał wymódlć przebaczenie i pobłażliwość dla mistrzów w gatunku du Vernay'a? Nikt inny, tylko Morstin. Podskarbi z początku drożył się

pozornie, nie odczuwał ochoty mieszania się jawnie w stosunki dwóch dworów, z których jeden prosił, a drugi nie chciał wysłuchać, w gruncie rzeczy skwapliwie objął mandat rozjemcy i usprawiedliwiał to arcyważne poświęcenie pragnieniem związania „obu swoich królów” przyjaźnią. Zaraz też zagrał „uwerturę ugodową”; a zagrał ją zręcznie, bo napisał do Sobieskiego ogólnikowy list z wyrażeniem radości z powodu otrzymania wieści z Paryża od Jansona, iż w Wersalu poczyniono pewne kroki w kierunku załatwienia pretensyj pary królewskiej i odbudowania rozprzężonej zażyłości. Bliższych wskazówek i objaśnień miał upoważnienie udzielić de Vitry. W liście Morstin rozmyślnie nic konkretnego nie nadmienił, bo w odpowiedzi królewskiej spodziewał się naprzód poznać usposobienie Marji Kazimiery.

Sobieski tymczasem przeraźliwie zawiódł jego oczekiwania — i czy istotnie nic nie wiedział, czy też wystrzegał się pertraktacyj z podskarbin, — udawał niezrozumienie o co właściwie chodziło, a na dowód prawdy zaznaczał, że de Vitry od jakiegoś czasu sznurował usta i wyłącznie za temat

konwersacji obierał porę roku lub odmiany powietrza!

Wątpliwość szarpała Morstina, posądzał króla to o fortel, to znowu zastanawiał się, czy Vitry nie znalazł gruntu dla propozycji „bardzo kamienistego i nie chcąc popełnić błędu rolnika z ewangelii” schował na razie instrumenty ugodowe do kieszeni. Upewnił tedy króla, że posiada dowody na stwierdzenie rzetelności udzielonej mu w liście informacji i badał próżno zagadkę, gdyż „nie lepszą miał Edyp niż ten kto ją ułożył”. Daremnie łamał sobie głowę, opóźnienie było jedną jeszcze więcej cyfrą w licznym szeregu błędów i zamięłowania do zwłoki ambasadora. Zanim Morstin mógł naprawdę rokowania zadzierzgnąć, wydarzył się epizod, który ich bezużyteczność w najjaskrawszem okazał oświeceniu.

Dnia 15 września zagajono sejmiki wojewódzkie. Morstin z okazji tego zapowiadał panu de Callières, że w „uszech mu z pewnością dzwonić będzie”. Partja francuska i austryjcka wyprzedzały się na wyścigi w wyszukiwaniu zwolenników. Na Mazowszu, w Wyszogrodzie nieźle wiodło się towarzyszom podskarbiego, w Sando-

mierz „nie dali się więcej podejść jego przyjaciele, ale dokonali czego pragnęli, byli odważni i mocni aby zwyciężyć, lecz służalcza cierpliwość przeciwników wydarła sposobność”. Już 19 września słychać było o siedmiu zerwaniach, wnet ich liczba wzrosła do piętnastu, w końcu nie wiadomo ile tylko sejmików doszło do skutku. Gdzie nie powiodło się przeprzeć korzystnych instrukcyj lub wyforytować kandydatów własnej barwy, zakładano protest; walka żywym tryskała roznamiętnieniem. Zerwane sejmiaki miały się znów zebrać w grudniu.

W tym czasie ze wzgardą odtrącił Jan ofiarę pieniężną, świętość obowiązku nad wszystko wynosząc, Ludwik zaś pod wpływem rozgoryczenia nakazał w każdym kierunku krzyżować zabiegi dworu markizowi de Vitry i wspólnie rozpocząć akcję z świeżo wyprawionym do Warszawy posłem brandeburskim von Krockow. Do ostatniej wszakże chwili, dopokąd godność pozwalała, starano się wytargować drobne choćby ustępstwa w sprawie węgierskiej przez poróżnienie królewskich małżonków. Osobno wyciągano na rozmowę Sobieskiego, osobno Marją Ludwikę. Przyzwyczajony do otwie-

rania bram warownych miast i serc panujących przekupstwem, powątpiewał Ludwik o pobudkach wypływających z głębi duszy i charakteru swojego niegdyś pensjonarza — i jeszcze w depeszy z 10 grudnia zalecał ambasadorowi przez Morstina podsunąć królowi — tak, aby królowa niczego się nie domyślała — raz już ofiarowaną listę ustępstw.

Z końcem roku 1682 oba walczące stronnictwa przysposabiały się do sejmowej walki; różnych chwytało się podstępów w pogoni za zwycięstwem, u Morstina znajdowało się główne biuro, z którego lotem błyskawicy rozchodziły się wiadomości o „Austryjakach”. Stamtąd rozbiegła się pogłoska po stolicy, że Jan popierany przez cesarza czatuje na okazję poniesienia zagłady w kraj Fryderyka Wilhelma, a sam podskarbi zdawał raport o tem przed panem Callières. „Nie zostawi się — pisał — w spoczynku elektora brandeburskiego... Sejm się zbliża, chcą zawiązać ligę przeciw nam, a my nie mamy tu nikogo prócz markiza de Vitry, to jest odpowiednio się wyrażając — nic...”

Emisarjusze podskarbiego narzekali mię-

dzy tłumem na sobkostwo dworu, przy-
mierze austryjackie nazywali kupcze-
niem interesami najżywotniejszymi rzeczy-
pospolitej za małżeństwo królewicza Jakó-
ba z arcyksiężniczką Marją Antoniną i za
ustalenie na tronie dynastji Sobieskich, oni
to wyprowadzili na widownię znowu szla-
checkie straszidło „absolutum dominium”.

Sejmiki tymczasem gwaro się odbywały,
gdzieniegdzie „ambasadorscy” byli górą.
Zdobyli między innymi mandat poselski:
zięć podskarbiego starosta Bieliński i oso-
bisty przyjaciel Krasiński Bonawentura,
wielki referendarz koronny. Ciekawe po-
zostały z tej doby relacje Morstina w spra-
wie zawarcia przymierza z Austrią, gdyż
jeżeli by im uwierzyć można, stało ono
w formie umowy na cztery miesiące przed
uchwałą stanów. Już z początkiem gru-
dnia donosił do Paryża: „sejm przeciw u-
stawom nie jest bez tajemnic... Ligę za-
warto w gabinecie, *lecz zerwana będzie
w sejmie*”. W dwa tygodnie potem zape-
wniał. „doszła do skutku liga między na-
szym dworem a cesarzem nawet za cenę
zaślubin księcia z arcyksiężniczką i następ-
stwa tronu. Ponieważ rzeczy tego rodzaju

ściśle się z sobą łączą, więc po zerwaniu sejmu nastąpi zerwanie ligiⁿ.

Przysposobił zatem wszystko, aby złowrogi protest, jako mina podziemna, znie-nacka rozburzył gmach życzeń króla i narodu, aby wojnę prowadzić przeciw dworowi. Ale po grudzie postępowała jego praca, agitacja jak gąbka pochłaniała złoto, oszczędny Colbert niechętnie otwierał szkatułę, a tu potrzeba było pieniędzy, najwięcej pieniędzy! Grosz nie dopisywał, w dodatku ciężkie doświadczenie przechodził z de Vitry'm; markiz słaby dawał znak życia, ludzie wcale nie wiedzieli o istnieniu w Polsce przedstawiciela arcychrześcijańskiego króla, ambasador wierzył „że Polacy są lepszymi Szwajcarami pod tym względem, niż pochodzący z Berna”.

Markiz instynktownie płacił pięknem za nadobne podskarbiemu i chcąc uchodzić za samodzielnego męża stanu, zwracał uwagę Ludwikowi, iż niepodobna bezwzględnie zaufaniem obdarzać Morstina i o tyle tylko radził używać go jako narzędzia, o ile pomocnym mógłby być do wzmocnienia francuskiego stronnictwa i do podsunięcia Sobieskiemu jakichś nowych pomysłów na ko-

rzyść polityki ambasadorskiej, gdyż chociaż Marja Kazimiera i pani Morstinowa serdecznemi były nieprzyjaciółkami, król cenił wielce jego spryt i zdolności.

Morstin znał i odczuwał doskonale słabość francuskiej partji i słabość tę umiał pokrywać tak świetnie łudzącemi pozorami, że w obliczu „Austryjaków” uchodziła ona za siłę. Chociaż dyplomaci Ludwika zawsze więcej obiecywali niż w rzeczywistości dawali, Zierowsky pod wpływem zewnętrznych złudzeń był przeświadczony, że olbrzymie sumy spływają z Wersalu do kieszeni szlachty i wydatki cesarskie na tajne cele w porównaniu z wydatkami Francji mienił tylko cieniem.

Dwór również pogrążony w obawie śledził przeciwnika; przekupiono domowników markiza, król posiadał podejrzone dokumenta, listy jakieś cyfrowane przeznaczone do Paryża od „pierwszego skoku” przejęto. Dużo pism de Vitry’ego spoczywało w kasetce króla Jana, dlatego Morstin spał czemprędzej do nich klucz i prosił ambasadora francuskiego w Berlinie pana de Rebenac, aby o nim w korespondencji z markizem wstrzemięźliwie się wyrażał.

Król znalazł niewątpliwie w ostatniej ćwierci 1682 roku intencje Morstina, znał różne sekrety zamknięte między czterema ścianami gabinetu ambasadora, mimo to zachował milczenie i klasyczną obojętność, czekał na dogodniejszą chwilę, aby zniszczyć konspiratora; nawzajem podskarbi aczkolwiek podejrzewał dwór o wydarcie mu politycznych tajemnic, nie okazywał lęku, nie zmieniał taktyki, submitował się uprzejmie przed królem jegomością.

Jan trwożył się o przyszłość, bo w rzeczypospolitej zbyt cennym był żelazny pierścień silnego stronnictwa do rozbicia sejmu; głos jednego człowieka sprowadzał ruinę, a kupione i niechętne królowi żywioły przygotowały zamach, przygotowały walkę. Taki sejmik ziemi wyszogrodzkiej z góry poniekąd sankcjonował protest, wpisując swoim deputatom w instrukcję artykuł, aby nie zezwolili na robienie „przymówek” w sprawie Morstina i na przedłużanie obrad poza termin legalny sześciu niedziel i uznał naprzód za nieważne i niebyłe wszystko, coby po upływie tego czasokresu postanowiono. Po jednej stronie wysiłał się dwór w kierunku pozyskania społeczeństwa dla

dzieła ligi i dla obrony przed prawdziwie groźnem niebezpieczeństwem, po drugiej władca zaszczycony tytułem „arcychrześcijański” po przodkach odziedziczonym, starał się te wysiłki w niwecz obrócić; po jednej stronie na czele ruchu stronnictwa stał sam król, po drugiej wielki podskarbi koronny, który przyczynił się do zerwania ostatniego sejmu, a zbliżający się na podobny los skazał. Dni przyszłe w kształcie zagadki wschodziły nad horyzontem Rzeczypospolitej, nikt nie mógł wiedzieć co jutro przyniesie...

IV.

Sejm zbierał się pod wrażeniem niebezpieczeństwa wojny z Turcją. Obawa ogarnęła sejmujące stany, nawet żarliwi i polowiczni zwolennicy francuskiej polityki, między innymi biskup krakowski Jan Małachowski i wojewoda ruski Jabłonowski z zapalem oświadczały się za obwarowaniem Krakowa i parafrazowali przeważnie punkty propozycji królewskiej, domagającej się przecięcia zawitych stosunków z wysoką Portą zapomocą miecza.

Uczucia ożywiające serce Jana nie były wobec usposobienia narodu marzeniami samotnika, mimo to król zaniepokojony widmem „liberum veto” postanowił uderzyć na stronnictwo francuskie zawczasu i przez czyn efektowny, energiczny, złamać oponentów ligi. Jan nadto widoczne posiadał dowody, aby się troszczyć o przyszłość sejmu, znał dokładnie zamiary ambasadora i depesze Morstina do pana de Callières i biskupa belowaceńskiego.

De Vitry i podskarbi przygotowywali się nawzajem do walnej rozprawy. Obie strony wysilały się na czece demonstracje, aby pozyskać sobie opinię społeczeństwa. Sobieski w oczekiwaniu zapewne odmownej odpowiedzi, któraby na Ludwika rzuciła pomrok, jako na wroga sprawy katolickiego świata, wysłał do markiza w deputacji biskupów krakowskiego, łuckiego, kamienieckiego, kanclerza, podkanclerzego koronnego i Morstina z zapytaniem o stanowisko Francji na wypadek zawarcia ligi zażepnej.

Ambasador już od kilku miesięcy zaopatrzony w instrukcję nakazującą mu nie sprzeciwiać się jawnie przymierzu austryjac-

ko-polskiemu, gołosłownie zapewniał o życliwości wersalskiego dworu dla rzeczypospolitej nawet w razie związania się Sobieskiego z domem Habsburskim. Równocześnie nie zaniechał pochwalić się markiz przed de Callières'em z powodzenia tej „publicznej manifestacji”, która przeciwników nabawiła kłopotu.

De Vitry za jakąkolwiek cenę pragnął zjednać i poznać polityczną wiarę dwuznacznego dotychczas postępowania Jabłonowskiego, dlatego na zwiady wyprawił Morstina, a kiedy tenże wstępne przeprowadził badania, wybrał się 2 lutego osobiście w odwiedziny do hetmana i przedstawił mu zyski, jakieby mógł osiągnąć z ordonnictwa Ludwika w rozmaitych okolicznościach, zwłaszcza przy urzeczywistnieniu w przyszłości „dawno powziętych zamiarów ubiegania się o koronę w razie zmiany tronu”. Jabłonowski w odpowiedzi oświadczył „że nie zdołałby się pocieszyć w nieszczęściu”, gdyby Ludwik nie zaszczycał go zaufaniem, a uprzejmość względem dworu tłómaczył jako zwykłą taktykę, za pomocą której otrzymał wielką buławę.

Działalność Morstina w tych czasach

miała cechę uniwersalności, on był pośrednikiem między ambasadą i szlachtą, on kierował ruchem agitacyjnym pośród tłumu, on nawiązał napowrót rokowania z podskar bim litewskim Benedyktem Sapiehą, który na jego ręce złożył „warunki” i zobowiązał się na ich podstawie wraz z braćmi stanąć w szeregach partyzantów francuskich. Żadne to wygórowane „warunki!” Wojewoda wileński jako hetman żądał dla siebie wymiaru równej gratyfikacji z kolegą koronnym Jabłonowskim, więc 4.000 écus, dla Benedykta 2.000, dla najmłodszego brata koniuszego podarków, wreszcie protekcji Ludwika.

Król wiedział doskonale o świeżych pertraktacjach ambasadora i podskarbiego z Jabłonowskim, Sapiehami i szlachtą wogóle, wiedział, jak rozumieć należy zapewnienia życzliwości de Vitry’ego, wiedział, za czyją namową rozrzucano paszkwile i pamflety zohydzające dwór, dlatego coraz bardziej lękał się o dzieło ligi, chociaż naród umiłował jego hasła. Kiedy w drugiej połowie lutego wyznaczono komisję dla wysłuchania propozycji hrabiego Waldsteina, pełnomocnika cesarskiego, należało ko-

niecznie przysposobić grunt w sejmie dla zapewnienia układowi powodzenia. Jan przebiegle udawał nieświadomość o intrygach podskarbiego, Morstinowi powierzył nawet śmieszną rolę, wyprawiając go w towarzystwie wspomnianej deputacji do markiza de Vitry. Od roku przeszło zbierał król dowody kompromitujące Francję; szczególnie od września 1682 do końca lutego 1683 roku przejęto wiele relacji do Paryża wysłanych

Dawniej listy z Polski do Francji i odwrotnie szły stosownie do przepisów traktatu oliwskiego drogą z Gdańska na Szczecin, a stąd dalej na Hamburg, ale odkąd „wielki kurfirst” na pocztę lepsze postanowił robić interesy, kazał główną szosę skierować na Berlin i tak zdwoił co prawda dochody z tego źródła płynące z trzydziestu na sześćdziesiąt tysięcy talarów rocznie, listy jednakże przebywać musiały znacznie dłuższą przestrzeń, mianowicie z Gdańska do stolicy brandeburskiej potem dopiero do Szczecina.

Morstin i de Vitry nie ufając ani zwykłej pocztę ani osobnym kurjerom, załączali od drugiej połowy 1682 roku ważniejsze de-

pesze do pakietów wyprawianych przez rezydenta brandeburskiego dla dworu elektora, a z Berlina pan de Rebenac ekspedjował je na miejsce przeznaczenia. W podobny sposób przez Rebenac'a odbierali paryską korespondencją Morstin i de Vitry. Cała poczta opierała się zatem o Gdańsk, a w mieście tem piastował urząd generalnego pocztmistrza ziem pruskich Paweł Gratta, syn zmarłego w 1676 roku Franciszka, sekretarza królewskiego. Gratta wraz z pomocnikiem swoim Richterem zatrzymywał od czasu do czasu listy francuskiej ambasady i podskarbiego koronnego, autografy kopiował i po skopjowaniu pod właściwym odsyłał adresem.

Oprócz gdańskich odpisów posiadał Jan kilka oryginałów ambasadora i Morstina, gdyż po bocznych gąszczach leśnych na Mazowszu porozstawiał jeźdźców, prawdziwą policję szpiegów, która zaczajala się na gońców francuskich, obdzierała ich z dokumentów i nie rzadko życia pozbawiała.

Obfite żniwo przyniosła gospodarka ludzi królewskich w lutym 1683 roku; w ciągu niespełna tygodnia 6-go i 9-go wyłowio-

no dwie przesyłki markiza i dwukrotnie zrabowano kurjera brandeburskiego. Zrozpaczony de Vitry nie wiedział, czy korespondencja dziś jego ręką skreślona, jutro nie będzie leżeć na dnie kasetki Jana III.

Zapomocą tych sposobów poznał król prawie wszystkie listy Morstina, zapowiadające zerwanie sejmu, rozejrzał się dokładnie w tajemnicach polityki markiza. Teraz kiedy losy ligi miały się rozstrzygnąć, kiedy na chwilę w Warszawie upatrywała Europa punkt ciężkości powszechnej sytuacji, kiedy ideały patriotyczne i religijne Jana miały się według ludzkich rachub ziścić, trzeba było przedewszystkiem usunąć człowieka, który chciał odegrać rolę grabarza tych ideałów.

Pod Pokrzywnicą przejęto od trzech gońców ze świty elektora pakunki poczty berlińskiej i między papierami znaleziono cyfrowany list wielkiego podskarbiego koronnego do pana de Callières. Król uważając, że już dojrzała pora działania, skorzystał z tego wypadku i kazał przywołać na zamek kuzyna podskarbiego, Władysława Morstina, starostę kowalskiego.

Jan wyznał przed nim, że Andrzej knuł

zamach, mający na celu rozporządzenie koroną jeszcze za życia królewskiego i obiecywał zadowolić się ze względu na zachowanie pokoju w czasie sejmu, tylko zganieniem czynu winowajcy wobec czterech senatorów i kilku przyjaciół.

Po odebraniu przykrej wieści od kuzyna, prosił podskarbi króla przez usta wojewody marjenburskiego, o posłuchanie. Dnia 27 lutego udał się król w towarzystwie żony i dwunastu senatorów incognito gankami do komnaty wielkiego kanclerza koronnego, który leżał chory na podagrę w dziekanji. Z gniewem na twarzy wspominał tutaj dawne i świeże łaski, wyświadczone Morstiniowi, dowodził, że tenże „gorzej, niż Turczyn szarpał jego sławę”, buntował przeciw dworowi, rozpamiętywał nad elekcją i przeniesieniem korony za życia króla na inne skronie. Wynurzywszy się zwrotami „przenikającymi do kości” król pokazał drukowaną gazetkę brukselską, zawierającą informacje, iż wskutek przestrogi Morstina, przesłał Ludwik XIV ambasadorowi instrukcje, nakazujące sejm zerwać.

Podskarbi niezmiészany podziękował królowi za doznane dobrodziejstwa i ofiarował

się dać gardło, jeżeliby mu czegoś dowiedziono. Naonczas wydobyl Jan z kieszeni list świezo właśnie przejęty i rzekł oburzony: „oto ma waszmość potępienie! — chcę by waszmość słał natychmiast szukać klucza dla odczytania pisma w obliczu wszystkich tu obecnych!”

Morstin odparł, że w liście niema nic występnego i gotów był podzielić się jego treścią z samym tylko królem, w końcu i z biskupami krakowskim i warmińskim.

Król upierając się przy swoim, odrzucił obie kombinacje, użył nawet nacisku wręczając z krzesła podkanclerzemu jako ministrowi stanu „corpus delicti” i grożąc oddaniem sprawy sejmowi.

Morstin okazał się nieugiętym, zabrał się do wyjścia, lecz zanim drzwi rozwarł, usłyszał, jak Jan skarżył się donośnym głosem, że myślał go zdetronizować i osadzić na osierociałym tronie wojewodę ruskiego; że Vitry był powiernikiem projektu i miał według własnego uznania w imieniu Francji zrobić prezent z korony polskiej Jabłonowskiemu, albo wielkiemu marszałkowi koronnemu.

Kiedy w kilka godzin po scenie w dzie-

kanji, Jan szedł do senatu, zabiegł mu drogę Morstin i błagał, aby mógł przed nim cyfrę rozwiązać. Król żadną miarą nie zgadzał się na to, ale o tyle ustąpił, że w zastępstwie, do tej czynności wyznaczył biskupa warmińskiego, podkanclerzego i marszałka nadwornego koronnego.

Gdy ci napróżno czekali, wysłał Jan do Morstina tego samego dnia w nocy Radziejowskiego i wojewodę Bielińskiego, ale i oni poszli z czem przyszli, podskarbi prosił o zwłokę, rzekomo dla zestawienia cyfry z tekstem listu.

Nazajutrz pani podskarbina przybywszy do księdza Małachowskiego zalała się łzami i wśród łkania zeznała, że bez wiedzy męża przed trzema niedzielami cyfrę w ogień wrzuciła. Małachowski pośpieszył z nowiną na dwór, a równocześnie nachodzili Jana umyślnie wysłani przyjaciele Morstina, aby perswazją i pochlebnem słowem złagodzić gniew królewski.

Jan zżymał się, kazał wołać niezwłocznie obwinionego na prywatne posłuchanie i znowu wytykał mu zdradę, nastawanie na życie i honor pomazańca Bożego. Gdy Morstin uroczyście wypierał się zbrodni, król

wyznał niespodziewanie, że zarzuty obciążają przeważnie markiza de Vitry i zaczerpnięte zostały z dokumentów ambasadora; ambasador wyprawił do Ludwika XIV „projekt” wyniesienia na tron Jabłonowskiego i wywłaszczenia go z korony; przez odcyfrowanie listu pokazanego Morstinowi u kanclerza pragnął się dowiedzieć, czy i on przykładał rękę do planów markiza.

Jan ofiarował się powierzyć dowody trzem biskupom, aby oni zakomunikowali ich treść de Vitry’emu, aby następnie skonfrontowali wojewodę ruskiego z ambasadorem. De Vitry nie mogąc otrzymać podówczas audjencji, zgodził się chętnie dobrowolnie na propozycję króla i dopraszał się ze względu na Ludwika XIV wyjawienie autora „niecnej bajki”.

Jan wyznaczył biskupów: warmińskiego Radziejowskiego, łuckiego Stanisława Dąbskiego, kamienieckiego Wodzińskiego i mnicha kapucyna O. Franciszka, rodowitego Francuza, do rewizji aktów i odczytania, o ile trudności zezwolą, miejsc liczbami zastąpionych. Komisarze ci sumienność i tajemnicę zaprzysięgli.

Chociaż prolog sprawy Morstina rozgry-

wał się w zamku królewskim, licznych miał świadków, którzy jego treść między ogółem spopularyzowali. Chwiejność Morstina, który zaczął od obietnicy wydania klucza, a skończył na zasłonięciu się kobiecą sukienką, budziła podejrzenia; któż zresztą mógł wierzyć, że cyfrę ogień pochłonał na trzy tygodnie przed sceną u kanclerza, więc gdzieś koło 5 lutego, skoro list do de Callières'a przejęto na schyłku tego miesiąca na Mazowszu; niezawodnie zatem napisał go Morstin znacznie później po terminie całopalenia podanym przez jego małżonkę.

Czyż zresztą można było za prawdę uważać, aby w dniu krytycznym Morstin nie wiedział o zniszczeniu cyfry? Zapewne pani podskarbina, niegdyś jurgieltniczka wersalska, po wizycie w zamku starosty kowalskiego, w kominku spaliła klucz, a mąż mając narazie utorowany odwrót, zwlekał, spodziewając się po upływie pierwszego wrażenia złagodzić przez znajomych wzburzenie królewskie. Oczywiście list do de Callières'a podrzędne miał znaczenie, Jan użył go jako pozor, jako bezpośredniego powodu do działania przeciw partji francuskiej, ale gdyby otrzymał klucz do niego, cała za-

zarazem korespondencja paryzka Morstina byłaby czytelna.

Tak historia pani podskarbiny nie spodobała się nikomu, upatrywano w niej chęć zażrzebania występku; moralnie odnieśli porażkę „ambasadorscy”. Morstin sam pesymistycznie w przyszłość spoglądał, a czując, że przyjaciele życzliwi w chwilach powodzenia, opuszczają go w niedoli, wcześniej prosił przez de Vitry’ego Ludwika o opiekę, o pozwolenie schronienia się do Francji.

Tymczasem Jan kazał mu sprowadzić kopję cyfry, spoczywającą w rękach Calliérésa. Morstin zobowiązał się to uczynić, pisał w istocie kilka razy do Paryża w tym przedmiocie, licząc widocznie na rozum stanu swego korespondenta, pewny, że Ludwik nie zgodzi się nigdy na odsłonięcie tajemnicy. Ambasador napominał Jansona, aby zakazano Calliérés’owi klucza wydawać i aby pozbyto się natarczywości dworu warszawskiego oświadczeniem, iż już go wysłano, lub iż w ogniu zginął.

W niedzielę 14 marca poproszono de Vitry’ego do klasztorów OO. Franciszkanów. Zastał tam markiz w refektarzu biskupów: warmińskiego, łuckiego, kamienieckiego zgię-

tych nad paczką papierów, a obok nich siedziało dziesięciu do dwunastu senatorów, między innymi Morstin i Jabłonowski. Radziejowski powstawszy z miejsca, oświadczył, że jak z przejętej korespondencji ambasadora się okazuje, markiz starał się niewątpliwie u Ludwika o wyniesienie na tron wojewody ruskiego i przed panem swoim robił uwagi uwłaczające honorowi króla Jana.

De Vitry nie czekając dalszego ciągu, przerwał biskupowi, odpierając, że nie przybył przed żaden trybunał usprawiedliwiać się ze swoich czynów, że odpowiedzialnym jest wyłącznie przed Ludwikiem. Projekt detronizacji nazwał legendą fantastyczną i kazał udać się królowi polskiemu ze skargą do Wersalu, jeżeli go razi to postępowanie przedstawiciela Francji. Wydał się potem szybko z refektarza, gdzie egzamin przeprowadzono z podskarbin. Ten stanowczo wypierał się porozumienia z de Vitry'm, aż jeden z biskupów podrażniony przeczeniem, zagadnął, czy pamięta jak w czasach piastowania referendarji dla partji francuskiej, otwierał listy rezydenta cesarskiego de Lisoli?

Badanie w murach klasztornych nie zmie-

niło w niczem postaci rzeczy; obaj winowajcy zachowali pychę ludzi, którzy w upokorzeniu czując klęskę, woleli ją ponieść w pozorach ratowania czci skrzywdzonej. Dotychczas zamknięta w kole prywatnych negocjacji sprawa kierowników francuskiej polityki miała przejść na drogę sądu publicznego. Godność osobista, obawa o rozzuchwalenie wrogich żywiołów, troska aby na włosku wiszące dzieło ligi cięciem kupionego protestu nie spadło w nicość, zmuszały króla i to zmuszały siłą olbrzymiego nacisku moralnego do wniesienia zażaleń przed stany.

Od epizodu w konwencie franciszkańskim zawrzała walka nie tylko o ligę, ale i o bezpieczeństwo, mienie indywidualności. Łudzić się nie było można, przyszłość źle się zapowiadała dla podskarbiego. Rozgłos publiczny, jak to zwykle bywa, ile razy jakimś wydarzeniu towarzyszy tajemnica, podwajał, potrajał potworność występkę, uprzedzał ujemnie opinię społeczeństwa względem sprawy jeszcze nie rozstrzygniętej, jeszcze prawidłowo nie wyświetlonej. Dwór walnie na tem zyskał, kto przypuszczał wymienienie nazwiska swego w pro-

skrybowanych listach zbliżał się do króla i milczkiem oczyszczał, każdy nosił się z troską o salwowanie raczej osobistych interesów, niż porzucanie ich na hazard za kilkaset lub kilka tysięcy liwrów, wysypanych z trzosa francuskiego.

Co najciekawsze, że sam król przyczyniał się do szerzenia popłochu, posługując się niezwykłym w dziejach rzeczypospolitej terroryzmem, mianowicie strasząc zwołaniem pospolitego ruszenia na wypadek zerwania sejmu, aby stanąwszy na czele całej społeczności szlacheckiej mógł sądzić winnych protestu i powstrzymania uchwał, koniecznych dla ocalenia Polski i chrześcijaństwa. Groźba poskutkowała, wrażenie było olbrzymie, Morstin ujrzał wkrótce koło siebie dwóch życzliwych tylko towarzyszy: Grzymułtowskiego i Stanisława Lubomirskiego.

Dopiero we wtorek 16-go, utraciła sprawa Morstina charakter prywatny, pojawiła się przed sejmem. W dniu tym o godzinie wpół do drugiej po południu czytano wobec połączonych obu izb list Proskiego, rezydenta polskiego w Stambule, który donosił o olbrzymiem zbrojeniu się w Turcji, o przysposabianiu wyprawy w stylu Attyli lub Ba-

jazeta, wymierzonej przeciw Austrii i Rzeczypospolitej.

Po odczytaniu ostróg Proskiego podniósł się książę podkanclerzy Gniński i nawiązując do listu przemówienie, przedstawił od krzesła królewskiego skargę, iż wszystkie pożyteczne narady nad stawieniem czoła zewnętrznym wrogom nie uwieńczył pomyślny wynik, dopóki nie zgaśnie wewnętrzna niewiara, nasiana przez francuskiego ambasadora, i jakby dla rozproszenia wszelkiej wątpliwości, potrząsał w dłoni sporym fascykułem papierów.

Zaczem biskup warmiński Radziejowski czytał rotę przysięgi odebranej od trzech dostojników kościelnych i kapucyna O. Franciszka. Nawiasowo objaśnił Radziejowski, że przez półtora roku przejmowano i przepisywano korespondencję, a w ostatnich czasach przywłaszczono sobie kilka oryginałów, przeważnie posła francuskiego. Przystąpił następnie biskup do wygłoszenia szeregu inkryminowanych zdań naprzód z listów de Vitry'ego, potem z listów podskarbiego. Osobno odczytał list hrabiego Mansfelda, rezydenta cesarskiego w Paryżu, do hrabiego Waldsteina, oskarżający Morstina o niewol-

nicze wysługiwanie się Ludwikowi i przechwałki przed dworem wersalskim, iż pieniędzmi odwiedzie Sobieskiego od przymierza z Austrią.

Kiedy Radziejowski skończył, w imieniu Jana oznajmił podkanclerzy, „że nie może być tak bolesno dla króla Jegomości choćby mu na zdrowie i na żywot następowano, jak gdy go na honorze szczypią”.

Podniósł się Morstin z zamiarem mówienia, ale zanim poruszył wargami, zakotłowało w sejmie, przeczesano mu słowa z miejsca senatorskiego, kazano się jako winowajcy na środku izby z pod „laski marszałka” usprawiedliwiać, a kiedy nie tracąc rezonu, zaczął na nowo mówić, stuk, zgiełk go zgłuszył, groźby huczały w powietrzu, a ktoś z poza ławy krzyknął tubalnie: milcz!

Usiadł tedy z godnością.

Z pośród wymienionych zerwał się najpierw w excerptach Jabłonowski i jał wywozić, że nikt nie udowodni, jakoby targnął się na dobro ojczyzny lub króla, szarpał przytem karabelą i oświadczał, iż przypiął ją do boku, aby służyć w potrzebie swemu monarsze, jak już w przeszłości służył Rzeczypospolitej, i aby bronić nieskazitelności

imienia, które nosi. Przyrzekał rozprawić się orężem z markizem de Vitry, a podskarbiego polecił opiece stanów, bo nie chciał szabli jego, jako szabli zdrajcy i niegodziwca, swoją dotykać.

Powstał i marszałek Lubomirski, przyznał się do napisania prośby do Ludwika, aby skłonił Turków i Tököly'ego do oszczędzania dóbr jego na Śpiżu, a pozatem wypierał się stosunków z dworem wersalskim. Żwawo i junacko odgrażał się jeszcze ambasadorowi wielki hetman litewski, obiecywał porąbać go w pojedynku i wnieść skargę do Paryża. Po każdej obronie, mówców z manifestacyjną radością oklaskiwał król i posłowie, aż końca zadowoleniu nie było.

Akt oskarżenia obejmował excerpta z korespondencji paryskiej de Vitry'ego i Morstina, excerpta streszczające depesze i listy obu naczelników stronnictwa francuskiego, ilustrujące wypadki już nam-znane. Jeden tylko wyjątek i to najgłówniejszy, różnił się w spisie księdza Radziejowskiego od prawdziwej treści przejętego oryginału.

Tymczasem w sejmie w duchu enuncjacji Jana przed Władysławem Morstinem w zamku, w czasie posłuchania i w dziekanji wy-

powiedzianych, następnie w konwencji klasztornej przez biskupów powtórzonych, ustęp ten odczytano w innej formie, z opuszczeniem „w razie zmiany tronu“, wskutek czego łatwo można było podejrzывать obwiniętych o spisek i porywczosć, o zamiar wytrącenia berła z dłoni, dotychczas to berło dzierżącej. Dwuznaczność, dowolność i swoboda interpretacji rozwinęły się stanowczo na niekorzyść obu oskarżonych. Chybaby przypuścić trzeba, że i Jan i wyznaczeni do rewizji biskupi widzieli środek wiodący do „zmiany tronu“ jedynie w czynie przemocy, a nie w najnaturalniejszej ewentualności: śmierci królewskiej, i dlatego końcowe wyrażenie uznali za zbędne... Jeżeli zaś starano się o wywarcie nacisku w ten sposób, o potężne roznamiętnienie umysłów, o efekt jaskrawszy i drażliwszy, uderzono trafnie w czułą strunę narodowej ambicji i słabostek. Społeczeństwo, które niedawo rozpałiło wojnę domową, rzekomo w obronie przywileju elekcyjnego, musiałoby większem jeszcze zapłonąć oburzeniem na wieść o zamachu na władzę króla przez siebie wybranego i na własne wolności. A czy Jabłonowski naprawdę sięgał po koronę, a

jeżeli tak, czy myślał czekać aż tron osierocieje, czy też liczył na jakąś nieprawidłowość?

Wojewoda ruski co najmniej od lat czterech pomimo pozornej życzliwości, żywił do Jana III w głębi serca urazę. W ostatnich dniach grudnia 1679 roku donosił de Béthune Ludwikowi, że Jabłonowski, jako przewodniczący komisji lwowskiej, obradującej nad sprawami wojskowemi, wydał 50,000 écus w zamiarze zjednania sobie popularności w armji, a kiedy doszło to do wiadomości dworu „Jan ocknął się z obojętności zachowywanej względem zamysłów Jabłonowskiego, popadł w wielką i słuszną podejrzliwość, iż liczono na jego blizką śmierć i wybuchnął gniewem oraz groźbami, od których nie uchyliła się nawet królowa.“

De Béthune z ust samego wojewody usłyszał tę nowinę i dzielił się nią czempredzej ze swoim panem, gdyż jeszcze dawniej odkrył przed Ludwikiem „*tajne zamiary*“ Jabłonowskiego. Ze wszystkich prodigjów społecznych, z praktyk rezydenta cesarskiego i stronników austriackich, z układów nawiązanych przez Marię Kazimierę z bawiającym naówczas w Pradze Leopoldem w

sprawie następstwa tronu Jakóba i małżeństwa z arcyksiężniczką Marją Antoniną, wnioskował de Béthune o spiesznym końcu życia Jana i radził swemu dworowi wcześniej się ubezpieczyć przed kandydaturą księcia Lotaryńskiego.

Rzeczywiście, z powodu nadmiernej otyłości, miewał Jan duszenie w gardle, częstą astmę, obrzmienie z nóg mu nie ustępowało nigdy, ból osłabiał głowę, pieszo z trudnością większy przebywał kawałek drogi, za to konia bez zmęczenia do trzech ujeżdżał godzin, ale żaden rumak nie umiał pod nim pędzić, każdy stękał pod ciężarem ciała królewskiego, chociaż w stajniach trzymał najlepsze pod słońcem araby. Chronicznie powtarzające się ataki apoplektyczne szarpały zdrowie Jana, w ciągu roku 1678 i 1679 trzy razy rzuciły go na łóżko. Następcy de Béthune'a: biskup belowaceński i markiz de Vitry ustawicznie alarmowali Ludwika niepokojącemi sprawozdaniami; w sferach dworskich, w społeczeństwie pano- wało przeświadczenie, że Sobieski prędko i nagle zaśnie na wieki.

Wobec podobnych obaw o osobę królewską w jasnem wystąpią świetle owe „*secrè-*

tes intentions“ wojewody ruskiego; widocznie pragnął on opinię szlachecką oswoić ze swoją kandydaturą, aby ją postawić z poparciem Francji na wypadek wydarzenia się nieszczęścia rychło wyczekiwanego.

Aczkolwiek losy naigrawając się z przepowiedni ludzkich wróżbitów, uporczywie odkładały kres życia króla, wojewoda ruski jeszcze w okresie sejmu zerwanego przez Przyjemskiego i potem „miał zawsze ochotę pewnego dnia wydzwignąć się na tron“.

Markiz de Vitry podsycał w Jabłonowskim ambicję w chwili politycznie krytycznej i powołując się na zdyskredytowane zdrowie Jana, na „zmianę tronu“ w oczekiwaniu blizkiej śmierci króla, obiecywał wosewodzie rychłe ziszczenie się wypieszczonych marzeń. Tak więc o spisku, o abdykacji nikt nie myślał, a de Vitry, po za kilku słowami nieuchwytnego przyrzeczenia pomocy Jabłonowskiemu, nic a nic na szkodę króla w tym kierunku nie uczynił.

Zawrzała *furiosissima tempesta* w sejmie 17-go we środę, nazajutrz po wytoczeniu skargi. Wielu mowców oświadczało się za złożeniem sądu natychmiastowego na Morstina, chociaż żądanie podobne gwałciło pra-

wo, które nakazywało doręczyć senatorowi na sześć tygodni przed stawieniem się w sądzie pozew i powstrzymać w ciągu tego czasu wszelkie dochodzenie. Opierał się też nagłości Kierdey marszałek grodzieński i Grzymułtowski. Wojewoda poznański przypominając Lubomirskiego i Radziejowskiego, radził rozpocząć proces prawidłowy i z sarkazmem zwrócił się do Jana: „a tymczasem żałuję, że nie wiem, jaki tam casus zagroził drogę Waszej królewskiej Mosci ad gloriosam actionem, kiedyś chciał imitari exemplum wielkiego kiedyś rządcy świata, który transacto glorioso bello civili wszystkie scripta nie czytając wrzucić w ogień kazał“.

Także Wojciech Adrian Lasocki starosta wyszogrodzki, poseł mazowiecki, w oględnej mowie potępiał nagłość, i nie poruszając przedmiotu występkę, uderzał na stronę prawniczą kwestji, apelował do stanów o rozstrzygnięcie pytania, czy senator może poddać się wyrokowi w sumarycznym procesie zapadłemu, czy godzi się zastosować podobną normę procesową z pominięciem obowiązujących przepisów. Ostatecznie w sprawie sumarycznego procesu nie zapadła

uchwała, przedewszystkiem postanowiono wysłuchać usprawiedliwienia się samego podskarbiego. Rozważano także jak należy postąpić z markizem de Vitry. Uchwalono w końcu żądać od dworu wersalskiego odwołania ambasadora.

Sceny dnia tego prześcignęły oczekiwanie Morstina, sąd doraźny zawisł nad nim niby miecz Damoklesa. Król wprowadzić nie pragnął sumarycznego procesu i wyraził się przed Grzymułtowskim, że nie chce za swego panowania tworzyć innowacyj ubliżających wolności, dlatego „choćby się wszyscy na to zgodzili, on sam summarium processum nie pozwoli, ale kto potrafił ręczyć za usposobienie sejmu? Ulęknięty o doniosłe jutro, wysłał w nocy na Zamek, gdzie się dla uczczenia stanów galowa odbywała zabawa, wojewodę malborskiego, celem próbowania szczęścia, czyby się nie udało załatwić sprawy w cichości, z uchYLENIEM kompetencji sejmowej.

Długo namyślano się na zamku nad projektem Bielińskiego, wreszcie po drugiej godzinie w nocy postanowiono, aby Morstin zrzekł się podskarbstwa i poddał się „prywatnemu“ sądowi króla.

Jakoż we czwartek złożył w izbie podkanclerzy od krzesła królewskiego deklarację, że Morstin zgodził się na wyrok króla; atoli zewsząd podniosły się protesty przeciw podobnej wspaniałomyślności, podskarbi musiał przystąpić do justyfikacji.

Kiedy usta otworzył, znowu w nieco łagodniejszej formie wznowiła się recydywa wtorkowych hałasów, krzyczano: infamis! periurus! zdrajca! — rękami młyńce zakreślano w powietrzu na znak, aby się oddalił z miejsca senatorskiego i na środku pokoju bronił. Gdy się trochę uciszyło, rzekł:

„Jako naród wybrany, nie ośmieliwszy się z Bogiem rozmawiać, błagał Go: niechaj nie mówi ze mną Pan!—tak i ja tem uniżeniej proszę Waszą królew. Mość, niechaj przeciw mnie nie powstaje Pan! Krasomówca rzymski zawiódł się na swojej swadzie i bojaźnią przygłuszał słowa, gdy mając sprawić rzecznictwo za Milona uzbrojoną ujrzał kurję i niezwykley skład sądu; podobnie i mnie brakuje słów dla usprawiedliwienia się z zarzutów, jakobym myślał przywłaszczyć sobie ster rządów, jakobym za życia monarchy agitował za jego następcą i innemu przyrzekał koronę, skoro zawsze cieszyłem

się, że ona zdobi skronie Waszej królewskiej Mości. Wkrótce w to zdarzenie dziwnym zbiegiem losów tyle i tak znacznych imion magnackich wpłątanych zostało, a gdy wykryła się wszystkich niewinność i nieszkodliwość, jak w istocie było, więc i ja żyję nadzieją, że napewno doświadczę łagodności Waszej królewskiej Mości. Proszę o podanie do wiadomości samych przynajmniej oryginałów, aby złe podejrzenia zwał czyć raczej z ich pomocą, niż z pomocą excerptów listów, *w których nie rzadko myśl zwykła się zmieniać*. Nie ważyłbym się błagać o pobłażliwość, gdybym poczuwał się do śmiertelnego grzechu lub czynu przeciw dobru publicznemu wymierzonemu. Zastanawiam się nad samym sobą i pytam, czemże ja jestem, że posiadam taką władzę przenoszenia koron, że w wir wojen wpłątane królestwo galijskie na mnie się opiera i na mojej, prywatnego człowieka radzie polega? Na podstawie cyfr luźnych, losowi i nieszcześciom rzucony zostałem na pastwę. Lecz i one jak okażę, nie mają żadnej styczności z mojami listami. Nie wiem, czy te cyfry są ukryte, ale pewnie wskutek śmiałego postępku kobiety, zginęły... Niebo mi

świadkiem, że rzecz się ma tak, a nie inaczej. Jowisza grmiącego o pioruny proszę! Na ostatku z należną uległością uniżam się przed Waszą królew. Mością wraz z moim honorem, majątek i życie aż pod stopy tronu podścielam“...

Jeden z pisarzy niemieckich z pierwszej połowy XVIII stulecia zauważył dowcipnie, że Morstin rozpoczął justyfikację jak żyd, a zakończył jak poganin. Przenosząc się w położenie Cicerona, przerażonego widokiem orężem przepasanej kuryi, stokroć oszczędniej niż mowca rzymski użył Morstin słowa, pływał po powierzchni ogólników okraszonych biblijną i romantyczną zamaszystością, w ostrożności nie wymienił ani jednego nazwiska, zręcznie zapomniiał o stosunkach swoich z markizem de Vitry. Gdyby wyłącznie do poważniejszych argumentów należące uderzenie na excerpta, w „których nie rzadko myśl zwykła się zmieniać“ nie stanowiło prawdziwego „lucidum intervallum“ tej rzekomej obrony, mowa zakrawałaby raczej na grzeczne przymilanie się do Jana i powierzanie skrzydłom jego opieki czci i fortuny podskarbiowskiej. Była to istotnie słaba strona oskarżenia,

trudność zachodziła niezmierna w przedstawieniu całokształtu przejętych dokumentów, albowiem w wielu zdołano odczytać tylko pojedyncze zwroty i wiersze.

Jeszcze przez piątek i sobotę panowało ogólne nieporozumienie. Coraz bardziej uwidocznił się rozłam na trzy opinie. Część upierała się przy oddaniu procesu sądowi sejmowemu i rozwinięciu postępowania w drodze prawidłowej, część oświadczała się za dochodzeniem sumarycznem, a część dość liczna za odłożeniem sprawy do sejmu następującego. Nuncjusz apostolski, z poparciem hrabiego Waldsteina, kilkakrotnie usiłował skłonić Jana do przyzwolenia na ostatni punkt wyjścia i król uległ rzeczywiście podszeptom wysłańca papieskiego. Rodzicielem pomysłu był Pallavicini i przedstawiciele cesarza, a ojcami chrzestnymi szlachta z austryjackiego obozu, bo w nuncjaturze niecierpliwość brała górę; dotychczas wprowadzie skutkowałą pogrożka pospolitego ruszenia, lecz nasuwała się obawa, czy wobec skompromitowania kilku senatorów sejm szczęśliwie dojdzie do skutku.

Morstin znikł z oczu świata po czwartkowej justyfikacji. Dopiero 20 marca uchwa-

lono odroczyć proces do następnego sejmku. Królowi wraz z senatem polecono jednakże rozstrzygnąć jak najprędzej pewne kwestje, mające głównie na celu ubezpieczenie się przed intrygami podskarbiego. Istotnie w ostatnich dniach marca zapadł wyrok.

Wyrokiem tym zobowiązywano Morstina do niezrywania trwającego sejmku, wystawienia kilku setek żołnierzy na obronę ojczyzny w „dowód posłuszeństwa dla Rzeczypospolitej“, dostarczenia klucza do listów cyfrowych w ciągu ośmiu tygodni i zwrotu skarbowi koronnemu klejnotów, które przed kilku laty biskup krakowski Andrzej Trzebicki uwolnił z zastawu, a on własnowolnie znowu zastawił; nadto, ponieważ odsłaniał, zdradzał zamiary królewskie i „zaciągnął obligacje względem innej strony“ wykluczono go na przyszłość od uczestniczenia w radach senatu i sejmku i wezwano do złożenia urzędu podskarbiego.

Krewniacy Morstina: starosta kowalski, chorąży zatorski i zięć Bieliński w imieniu obżałowanego przyjęli warunki. Ze względu na odroczenie procesu w sprawie zdrady stanu i skarbu, miał Morstin pozostać nadal pod dozorem wielkiego marszałka koronne-

go, a dozór ten zastępujący zamknięcie w areszcie dekretem jeszcze nie obłożonego szlachcica, polegał na udzieleniu słowa honoru królowi, że obwiniony granic Rzeczypospolitej nie opuści.

Były to zatem środki ochronne przeciw wicherzeniom Morstina, a tylko jeden punkt o klejnotach zmierzał do wczesnej rewindykacji własności narodowej. Mianowicie biskup Trzebicki otrzymał w zastaw za pożyczanie 45,000 zł. p. na żołd dla wojska dwa diamenty ze skarbu koronnego, jeden rzeźbany w trianguł, z tablicą rubinową na wierzchu i perłą wiszącą, okrągłą u spodu; drugi rżnięty w kształt szyby, ozdobiony również tablicą rubinową i czterema diamentami i tyłuż rubinkami w kaszcie. Sztuki te były oszacowane na 2,300 czerwieńców. Wykupione z uchwały sejmu nadzwyczajnego 1677 roku, wróciły w każdym razie przed śmiercią biskupa w 1679 roku do skarbu na chwilę, albowiem zabrał je stamtąd niebawem samozwańczo Morstin i zastawił w Paryżu, prawdopodobnie w czasie sprawowania znanej ambasady. Wszelkich tranzakcji, wymiany, ustanawiania ciężarów na klejnotach koronnych mógł doko-

nać sejm, a skoro ubiegły grodzieński nie dał żadnego pełnomocnictwa Morstinowi w tym kierunku, musiał istotnie rozporządzić niemi na własną rękę.

Przekładając na sejmie 1683 roku „sumarjusz komisji klejnotowej“, wyraził Morstin gotowość wykupienia pomienionych kosztowności, jeżeli stany zwrócą mu sumę ich szacunkową w ilości 2,300 czerwieniców. Nieprawdopodobnem zatem zdaje się, aby żądał oddania tak znacznej kwoty, gdyby rzeczywiście z swoich osobistych funduszków nie wyłożył pieniędzy na cele użyteczności publicznej.

Może z powodu pustek zalegających skarb, posłużył się własnym kapitałem i w zamian — tytułem ubezpieczenia wziął djamenty, może zamierzał upewnić się w ten sposób co do jakiejś pożyczki wyasygnowanej Rzeczypospolitej, a może chciał pokryć część wydatków na podróż do Paryża, z nakazu sejmu grodzieńskiego odprawioną.

Morstin niedawno jeszcze potężny i wpływowy senator tracił wskutek przyjęcia warunków podyktowanych przez Jana, wszystko, co blasku siły i uroku mu użyaczało, co go wyniosło na naczelne stanowisko kiero-

wnika stronnictwa rywalizującego o zwycięstwo z dworem, tracił wstęp do sejmu, wobec czego, zastrzeżenie o zerwaniu miało na celu uzyskanie słowa, aby nie skłaniał zwolenników swoich do założenia protestu; tracił znamienity urząd a wraz z nim praktyczne znaczenie i powagę, musiał spełnić w obliczu całej Polski pewien rodzaj pokuty, wyrzec się zaprzaństwa względem ojczyzny przez wystawienie zbrojnej garści żołnierza, przeznaczonej do przelewania krwi w wojnie, od której próbował odwieść naród za francuskie pieniądze.

Morstin wyzuty z władzy, zbezczeszczony, mógł tylko wlec za sobą cienie wczorajszej wspaniałości, dziś spadł on do rzędu pospolitych ludzi. Dwór rzucił skuteczny postrach, zapomocą nacisku powierzchownego osiągnięto wynik taki sam, jakby najsurowsze rozwinięto postępowanie procesowe, unieruchomiono największego wroga ligi. Odroczenie sądu uchodziło powszechnie za środek zabagnienia sprawy. Ale czyż Jan naprawdę życzył sobie otworzyć furtkę Morstinowi i wybawić go z rozpaczliwego położenia?

Zauważyliśmy, jak król usiłował prywa-

tnie odsłonić intrygi Morstina, jak nawet w chwili gdy oskarżenie przed stanami fero-wano, zawahał się, gotów był je cofnąć i sam się w sędziego zabawić. Potem gdy nie powiodły się próby uśmierzenia kontrowersu w murach zamkowych i konieczną okazała się interwencja sejmu, wówczas Jabłonowskiego, Sapiehów, Lubomirskiego, z widowni niemal usunięto, z poklaskiem wysłuchiowano ich tłumaczenia, a cały prąd gwałtowności, cały rankor naturalny i sztucznie podniecony skierowano na podskarbiego.

Była to wielce pomysłowa taktyka, podająca rękę ocalenia wszystkim, prócz Morstina, aby zarobić sobie na wdzięczność ocalonych. Surowość terorystyczna mogłaby obudzić hamowaną dotychczas reakcję, proces wytoczony kilku szlacheckim królewietom, grożący powołaniem do odpowiedzialności podrzędniejszych, niewyśledzonych jeszcze aktorów francuskich zamachów politycznych, łatwoby podkopał sejm, gdyż wszyscy podejrzani i obwinieni ze względu na osobiste bezpieczeństwo nie omieszkaliby złożyć się na wspólne liberum veto. Oskarżenie dlatego ciężarem swoim przy-

gniotło Morstina wyłącznie, a przez to zawartość i objętość występków niem objętych wprawdzie się nie rozszerzyła, ale dziwnej nabrała wydatności.

Wybiła dla Jana wreszcie utęskniona godzina... Na ruinie stanowiska Morstina, na ruinie partyzantów Ludwika, podpisano traktat, obowiązujący obie strony do wzajemnego posiłkowania się dnia 1 kwietnia, a na dokumencie położono datę 31 marca, aby objąć szlachcie z obozu francuskiego sposobność przepowiadania złych wróżb z powodu *prima aprilis* i posądzania cesarza o zamiar zgotowania Rzeczypospolitej gorzkiego zawodu...

*

*

*

Sprawa Morstina wywołała zainteresowanie się niezmiernie na dworze wersalskim i ożywioną wymianę korespondencji dyplomatycznej. Król Jan prosił Ludwika, aby nie zostawiał w charakterze swego przedstawiciela, człowieka, który przez przyrzekanie korony wojewodzie ruskiemu, starał się zamącić spokój społeczeństwa. Równocześnie w imieniu senatu domagał się Konstantyn

Lipski, arcybiskup lwowski, odebrania markizowi de Vitry akredytywy, gdyż knuł zamachy przeciw królowi i Rzeczypospolitej.

Kiedy oba listy z życzeniami wysyłano do Wersalu, wierzono tam jeszcze, skutkiem chwiejnych, niedokładnych depesz ambasadora, w nawrócenie się Jana i w jakieś szczęśliwe wypadki...

Ludwik dowiedziawszy się o scenie w dziekanji, gdzie podskarbiego posądzono pierwotnie o autorstwo projektu detronizacyjnego, a markiza zaledwie jako pomocnika wymieniono, polecił de Vitry'emu najlepiej ani źle ani dobrze o Morstinie nie mówić i tylko w razie gdyby koniecznie żądał, udzielić mu poparcia u Jana.

Ale de Vitry stracił już wszelkie znaczenie, sam w najgorszem, niecznośnem położeniu pokrzepiał się optymizmem, a iskierka nadziei nasuwała przed oczy jego szerokie horyzonty złudzeń.

Z początkiem kwietnia zawrzała w sejmie burza, albowiem zjawił się wniosek o poddanie artykułów traktatowych pod badanie, którego inicjatorowie pragnęli w ten sposób zacząć ważność ligi i zerwać obrady.

Ambasador odżył na chwilę... Tu ener-

gja, taktyka króla zadały cios iluzjom, przeszły końcową, ogniową próbę; zaraz jakby w odzew na niewinny postulat rozpowszechniono pogrózkę o zwołaniu pospolitego ruszenia, a król 5 kwietnia nad wieczorem wezwał do siebie wielkiego podkanclerzego koronnego, kazał mu podobno ułożyć uniwersały i trzymać takowe w pogotowiu.

Król po długiej walce i wielu troskach zwyciężył, naród był z nim, a on z narodem.

W nocy między drugą a trzecią z 17 na 18 kwietnia sejm szczęśliwie się zakończył. Daremnie usiłował de Vitry oddalić tę rzeczywistość, daremnie sprzedał na potrzeby agitacji własne srebro stołowe; senator przezeń najęty do założenia protestu za 1,000 dukatów, wypowiedział posłuszeństwo, nikogo nie mógł znaleźć do wykonania operacji.

Z prawdziwie kłopotliwego udręczenia wyrwał markiza list Ludwika, nakazujący mu starać się o pożegnalne posłuchanie. Jan tymczasem wydał posejmowy uniwersał i opowiedział w nim od początku historję o podskarbin, a opowiadał ją „przed pojedynczymi tej ojczyzny synami“, aby zagrozić przystęp prywatnym informacjom, usu-

nać niewłaściwe podejrzenia, zjednoczyć umysły i zjednoczone ożywić duchem obywatelskiego poświęcenia i zgody.

Od początkowego do końcowego wiersza zawierał uniwersał niejako usprawiedliwienie się Jana, przedstawienie rachunku moralnego z obchodzenia się z podskarbin, aby pokątne, złe podszepty „nie broniły błędu z uszczerbkiem prawdy”.

Kiedy sejmiki zagajono, nie schodziły z ust szlachty nazwiska Morstina i ambasadora. W Sandomierzu gardłowano gwałtownie przeciw „zdrajcom”, w Opatowie kasztelanic czechowski Ligeza zdawał sprawę z dziejów odroczonego procesu, a doktor praw Malinowski w dosyć nietrzeźwej gadaninie próbował kosztem zestopniowania winy podskarbiego oczyścić hetmana.

Najradykałniej postąpiono sobie w Środzie, skąd wyprawiono do Warszawy z instrukcją Wojciecha Chrzastowskiego i Grabskiego, aby żądali zwołania dwuniedzielnego sejmu nadzwyczajnego w celu rozstrzygnięcia natychmiastowego sprawy Morstina i zażaleń o defraudacje przezeń popełnione. Posłowie ci mieli nalegać i wpłynąć na zamianowanie następcy w urzędzie podskar-

biego, gdyż w Środzie panowało mniemanie, że Morstin nie piastował już swojej godności.

Wyprzedzając chronologicznie inne wypadki należy wspomnieć i o sejmie pruskim, który zagajono dopiero 16 lipca pod laską księdza biskupa warmińskiego. Tutaj oczy wszystkich zwracały się pytająco na starego Bielińskiego. Wojewoda jednak wymawiał się od zabrania głosu, na sejmie spokojnie przysłuchiwał się oskarżeniu zięcia, pozostał też wiernym temu systemowi w Marienburgu, aby nie drażnić wrażliwości króla i wszystkich dbających o dobro rzeczypospolitej. Stany pruskie wybrały rzecznikiem swoim biskupa Radziejowskiego i poleciły wyrazić królowi przez jego usta żywe współczucie i zapewnienie niezachwianej wierności, oraz prosić o wymierzenie winnym kary zgodnej z literą prawa.

Ogółem bardzo korzystnie wypadły dla Jana sejmiki relacyjne, prawie wszędzie potępiono wichrzycieli i żądano zamknięcia w więzieniu Morstina dopóki cyfry nie dostarczy.

Markiz de Vitry doczekał się 28 maja o szóstej wieczorem pożegnalnej audyencji,

która odbyła się w Wilanowie wobec liczne-
go poczetu senatorów, dygnitarzy i urzędni-
ków koronnych. Ambasador w myśl in-
strukcji Ludwika uroczyście wyparł się za-
miaru detronizowania Jana i zaprotestował
przeciw fałszywości oskarżenia.

Król wysłuchał mowy w majestatycznym
pograżony milczeniu i ani słowem markiza
nie zaszczyił. Kanclerz tylko Wielopolski
odrzekł, że Vitry zapomocą niedozwolonych
sztuczek zrazu przeszkadzał zawarciu ligi,
a po ułożeniu traktatu starał się ją zerwać
i dodał w imieniu Jana: „ze względu na
najjaśniejszego, króla Francji, wasza excel-
lencja otrzymuje uwolnienie. Ustały wszyst-
kie związki łączące markiza z Polską; po-
wszechną otoczany nieufnością, niepopular-
ny, zmuszony prawie do opuszczenia stano-
wiska, chcąc w oczach opinii uchodzić za o-
fiarę niesłusznej napaści, kazał przed wy-
jazdem drukować mowę wypowiedzianą w
Wilanowie i rozrzucić ją między szlachtą.

*

*

*

Morstin zamyślał jak widzieliśmy jeszcze
przed wniesieniem w sejmie oskarżenia

schronić się do Francji. Na uwięzi trzymały go dobra, dlatego koniecznie pragnął się ich pozbyć. Dwór podobno psuł mu straszliwie zamiary w sprawie sprzedaży majątków ziemskich. Jak się zdaje, powiodło mu się po długich zachodach spieniężyć ich część u przyjaciół. Załatwiwszy się jako tako z nieruchomością, zamierzał z początkiem czerwca iść w ślady markiza de Vitry, ale go zdradzono i wyjazd udarem-niono.

Z powodu tej nieudanej próby i uchwał sejmików relacyjnych wezwał Morstina wielki marszałek koronny, aby dopełnił warunków przed dwoma przeszło miesiącami przyjętych. Cytowany, dopiero po ponownem powołaniu się stawił, nosząc się bowiem z planami ucieczki, uczepił się systemu odwlekania i wymijających obietnic.

Tymczasem zlecił król w lipcu bawiącemu w Paryżu wojewodzie czernichowskiemu Janowi Gnińskiemu, synowi podkanclerzego koronnego, przeprosić Ludwika za nietaktowne postępowanie Tyszkiewicza i ubocznie starać się o wydobyte zastawionych przez Morstina we Francji klejnotów i cyfry, spoczywającej w rękach pana de Calliè-

res. Wojewodę czernichowskiego zaopatrzone w list Morstina, zawierający prośbę o wydanie klucza.

Callières dorozumiewał się naturalnie, pod jakim naciskiem podskarbi napisał prośbę, mimo to zdyskredytował go przez nieostrożność i niezręczność. Morstin mianowicie zobowiązawszy się dostarczyć cyfry, zasłaniał się rozmaitemi wykrętami, to niby Callières zwlekał z wyprawieniem przesyłki, to zaginała, to znowu dwór wersalski wzbronił odkrywać znaki liczbowe, aż tu nagle z ust samego Callières'a dowiedział się Gniński, że cyfra dochowała się w nie naruszonym stanie.

Callières żadną miarą uie chciał jej powierzyć wojewodzie i widocznie pragnąc uwolnić się od natarczywości Gnińskiego, obiecywał odesłać klucz do Polski przez umyślnego gońca, a za powód podawał obawę, aby go nie odmieniono lub w drodze na pocztę nie zgubiono.

Żadnej wszakże nie ulega wątpliwości, że Ludwik idąc za wskazówką w tym względzie de Vitry'ego, zakazał istotnie wydać cyfrę. Nie inaczej pojmował sprawę król Jan, jak łatwo wywnioskować ze słów jego listu pi-

sanego ze Śląska do żony w czasie pochodu pod Wiedeń: „daję tedy o tem znać panu kanclerzowi, że cyfry są, ale że ich wydać nie chcą, aby już pan podskarbi wiedział, że zginieniem cyfr ani zakazem ode Dworu wynieść ani się wydrwić nie może”.

Gniński nie mógł poszczycić się powodzeniem, klejnotów nie odebrał, klucza nie uzyskał, a w Wersalu robiono mu trudności z udzieleniem audyencji de congé, lękano się bowiem, aby odwzajemniając się za niegrzeczność de Vitry'ego, podobnie jak markiz nie żegnał królowej.

W Polsce w pierwszych dniach sierpnia było wszystko gotowe do pochodu, rycerstwo ruszało na wielką wyprawę przeciw Turkom. W rządzie hufców znakomitych panów stanął i oddział Morstina złożony z 150 ludzi konnicy, zaciągnięty pod chorągwie, zgodnie z przyjętem przez podskarbiego zobowiązaniem.

Gdy piękne wojsko ożywione duchem geniusza militarnego, który na jego czele postępował, na ziemię oddaliło się niemiecką, kraj nieco opustoszał, zaniemiał, kto pozostał w domu posyłał myśl w stronę Dunaju.

Na Morstina nikt szczególniejszej nie zwracał uwagi, teraz śmieiej mógł marzyć o wyniesieniu się cichaczem z ojczyzny.

Jakoż równocześnie, gdy oręż króla Jana wiekopomne odnosił zwycięstwo, gdy kwiat szlacheckiego społeczeństwa przelewał krew u stóp Kahlenbergu za Chrześcijaństwo, za Polskę zarazem, Morstin w niepamięć puszczając słowo honoru, wyjechał ze stolicy do Gdańska.

Zanim jeszcze opuścił Warszawę, województwo sandomierskie w obawie, aby z raju nie umknął, prosiło Lubomirskiego przez wojewodzica ruskiego, marszałka koła swego, o zatrzymanie go w stolicy. Lubomirski licząc się z tem żądaniem przypomniał Morstinowi słowo honoru i jakby poprzednie było przestarzałem albo niewystarczającym, odebrał drugie. W odpowiedzi przesłanej Sandomierzanom po wyjeździe Morstina z Warszawy, tłumaczył się wielki marszałek koronny, że nie miał go prawa jako nieosądzzonego aresztować ani „modo violento” ani „civili”, gdyż egzekutywa z dekretów trybunalskich albo sejmowych należała wyłącznie do grodów, ziem, powiatów. Opinia wytykała powszechnie Lubo-

mirskiemu porozumienie się ze zbiegiem, a Beaujeu, niezły znawca społecznych stosunków polskich, w formie pewnika wypowiedział to przekonanie.

Król dowiedziawszy się o podróży Morstina, kazał Lubomirskiemu obłożyć w Gdańsku rzeczy jego tymczasową konfiskatą z powodu niewydania w Paryżu klejnotów rzeczypospolitej.

Półtora miesiąca bawił Morstin w Gdańsku, a dopóki przebywał w murach tego miasta, leżącego w granicach polskich, nikt nie mógł ukracać jego wolności. Czekał zdaje się tak długo na żonę i dzieci. Kiedy się z niemi złączył, potajemnie umknął w ostatnich dniach października z miasta i udał się w upragnioną pielgrzymkę do Francji.

Podobno przed ucieczką do Paryża szukał poparcia u Fryderyka Wilhelma. Elektor napisał list do arcybiskupa lwowskiego, aby się ujął za prześladowanym i wyrobił mu możność bezpiecznego jawienia się na najbliższym sejmie, ale strwożony Lipski czemp prędzej przesłał list elektorski Marji Kazimierze z uniżonem objaśnieniem, „iż żadnej z Morstinem ligi nie miał ani też

mieć żąda". Zbiegł Morstin z rodziną do Francji pod opiekuńcze skrzydła Ludwika, dla którego dzielnie odrabiał w Rzeczypospolitej pańszczyznę polityczną, zbiegł otrząsając na zawsze proch z nóg swoich na granicach kraju rodzinnego, do ojczyzny już nie miał wrócić nawet ciałem martwym...

V.

Od chwili opowiedzianych wypadków minęło niespełna półtora roku. Sejm zebrał się w Warszawie mimo protestów Litwinów, którzy na podstawie prawa kolejności żądali odprawienia narad w Grodnie. Na sporach o niewłaściwość miejsca i o wybór marszałka zmarnowano cały miesiąc, dopiero 15 marca padły głosy na Giełbuta, pisarza wielkiego księstwa litewskiego. O wyborze zawiadomiła króla osobna deputacja, której zlecono prosić o wznowienie odroczonego na Morstina sądu.

W izbie poselskiej pierwszy poruszył sprawę ex-podskarbiego Grzymułtowski składając wotum senatorskie, nie oświadczał się on ani za, ani przeciw procesowi, a to

nie w celu zachowania bierności, tylko z powodu cierpkości, rozgoryczenia, bo na przeszłym sejmie mowa ganiąca sumaryczne postępowanie zjednała mu niepopularność między młodszą bracią szlachecką i podejrzenia, jakoby z rozmysłem bronił winnych i zamierzał powstrzymać wymiar sprawiedliwości.

Powierzchowna polityka obojętności kipiła stokroć potężniejszą namiętnością i niechęcią względem Jana, niż głośnie opozycja, gdyż wojewoda, z natury obdarzony gadatliwością i gorącą krwią, nie umiał ukryć co się działo w jego duszy i w sercu uderzającym współczuciem dla Morstina i rankorem dla dworu. Jak się wyraził, musiał dzielić boleść z człowiekiem, który nie osądzony zostawał w „rosole”, musiał żałować i Rzeczypospolitej „bo podobno pisać będą niedługo w historii, że polski szlachcic i senator inauditus et indefensus quasi innocens periit”.

Grzymułtowski licznych znalazł naśladowców i zwolenników. Wielu posłów było za odłożeniem procesu do „szczęśliwych czasów”, sam król wraz z gronem austriackich partyzantów popierał to zapatrywa-

nie; właściwie winowajca zeszedł z oczu, oskarżenie straciło wartość aktualną, spełniło już przed dwoma laty ważne zadanie, a o moralną stronę sprawy ani Janowi, ani stronnictwu dworskiemu bynajmniej nie chodziło.

Część szlachty jednak nie chciała słyszeć o zabagnieniu procesu i groziła odstąpieniem od narad, dopokąd sejm nie postanowi sądu. Pośród powszechnego rozdwojenia odezwał się Grzymułtowski tym razem otwarcie, szczerze, a to co mówił, zmierzało do odroczenia sądu, było mieszaniną obrony Morstina i powtórzeniem podejrzenia o wartości przejętych dokumentów, zarazem żółciową skargą na stronnictwo przy wydzierżawianiu dochodów skarbowych. Wojewoda poznański nie wahał się orzec, że króla podburzono „przeciw wiernemu i życzliwemu sobie senatorowi”, dlatego zwróciwszy się do Jana, wzniosłą przytoczył sentencję: „nulla vox maiestate imperantis dignior quam ligatum se legibus profiteri!”

Śmiałe słowa Grzymułtowskiego były wybitną oznaką czasu i zmiany usposobienia szlachty; na sejmie roku 1683 niktby się nie odważył wypowiedzieć podobnie zu-

chwałych twierdzeń. Nareszcie zgodzono się na sąd, wyznaczono w tym celu osobną komisję czyli deputację, a ponieważ z powodu samowolnego wydalenia się Morstina wyrok miał zapaść zaoczny, więc wyznaczono patronów dla bronięcia interesów obwionego.

Oskarżenie rozpadało się na dwie grupy, jedna obejmowała nadużycia skarbowe, druga zbrodnię stanu i zbrodnię obrazy majestatu. Ale pomimo wybrania deputacji, garść adherentów francuskich upierała się przy odroczeniu procesu, kto wie nawet czy markiz de Bèthune świeżo z powrotem posłany na ambasadę do Warszawy, nie przy czyniał się do utwierdzenia zwolenników odwłoki w wytrwałości.

Rozstrój jaki zapanował w izbie i popadanie w ustawiczne sprzeczności, scharakteryzował najudatniej biskup Załuski: „już też rozumu nie staje — wołał — czegośmy wczoraj chcieli, dziś nie chcemy, nie mamy kompasji nad Waszą królew. Mością, który się całego impendis ojczyźnie!” Załuski, wierny odgłos dworu, oświadczył wyraźnie, że Jan każdej chwili za wolą stanów odstąpić jest gotów od sprawy, byle potem prze-

wrotnie nie tłumaczono sobie powolności. Zatarg skończył się ponownem uchwaleniem sądu, dnia 3 kwietnia rozpoczęła komisja w senacie czynności.

Badanie rachunków skarbowych ograniczono wyłącznie do epoki po ostatnim sejmie grodzieńskim, albowiem sejm ten kwitem generalnym poświadczył Morstinowi rzetelne wyliczenie się z administracji finansowej. W związku z tem badaniem należało się ogłosić podskarbstwo koronne wakansem, gdyż Morstin uciekając z kraju, oprócz dostarczenia na wyprawę wiedeńską konnicy, żadnego nie dopełnił warunku, nie zwrócił przywileju na urząd, a przez to formalnie nadal godność piastował. Tymczasowo powierzył król prowizoryczny zarząd skarbu Marcinowi Zamoyskiemu wojewodzie lubelskiemu, późniejszemu rzeczywistemu następcy Morstina.

Dnia 10 kwietnia odczytano w izbie senatorskiej wyrok „in causa fisci”. Wielkie podskarbstwo koronne zaliczono między wakanse, skazano Morstina na oddanie królewskich klejnotów w przeciągu trzech miesięcy „in specie” tak co do ilości jak i wagi, obżalowany miał z dwoma równymi mu

stanem i urodzeniem świadkami zaprzysiędz tożsamość kosztowności; nadto ponieważ nie dostarczył do skarbu za ostatnie półtora roku dzierżawnego z mennicy, skazano go na spłacenie takiej kwoty, jaką mennica w ciągu powyższego czasu w dochodach przynosiła, mianowicie na 360,000 złotych polskich, a sumę tę miał uiścić natychmiast, w okresie trwającego sejmku, pod karą wymierzaną ukracającym dobro publiczne.

W dekrete zaznaczono, że wyrok nie wywołał obżalowanego ze stanu oskarżenia, albowiem szereg zażaleń innych w zakresie skarbu odłożono do chwili, w której złoży rachunki od czasu otrzymania ostatniego generalnego kwitu. Rzeczpospolita posiadała sposoby na zrealizowanie postanowień dekretu, mogła zasekwestrować i sprzedać pozostałe dobra Morstina. Owe dzierżawne z mennicy przeznaczono na żołd dla wojska, a skazanemu osobiście kazano przybyć do Skarszewa w województwie kaliskiem i tam złożyć przysięgę w sprawie autentyczności klejnotów.

Sąd połowicznie wywiązał się z zadania, rozkaskowano wyrok, oprócz rachunków pozostawały do rozważenia skargi na „plus

oferencją", to jest, czy istotnie wydzierżawiano różne działy dochodów publicznych, więc cła, myto, komory, nie temu kto zaoferował znaczniejszą cenę licytacyjną, ale temu kto się potajemnie większem rękawiczem wkupił w łaski podskarbiego, bo odzywano się, że Morstin po dziesięć tysięcy dukatów ściągał od kompetentów.

Dekret obudził w sejmie niezadowolenie zarówno obrońców jak przeciwników Morstina; najwięcej narzekał wojewoda poznański, niezwykle oburzony, że wyrok odczytał wielki referendarz, a nie instygator koronny Sebastjan Gilbaszewski.

Niektórzy posłowie upominali się znowu o sąd w sprawie zdrady stanu, a koroniarze nie chcieli zezwolić na wciągnięcie do konstytucji uchwały zastrzegającej odprawianie sejmów na przemian to w Warszawie, to w Grodnie, dopóki król nie przyrzekł spełnić tego żądania. Pomimo obietnicy Jana zaniechano dalszego postępowania procesualnego; na najbliższym sejmie z roku 1688 zupełnie ostygły zapaly szlacheckie, nikomu nie śniło się wznawiać uprzykrzonych kłopotów, na najcięższych zarzutach poro-

sła trawa zapomnienia, zaszczerpiona wido-
cznie przez rozmyślną odwłokę.

Ostatnią nić wiążącą bezpośrednio Mor-
stina z krajem rodzinnym utworzyły klej-
noty skarbu koronnego. Po zerwaniu sej-
mu grodzieńskiego z 1688 roku przez Szól-
kowskiego, Litwina, odbyła się rada senatu,
która zastanawiała się nad kłopotliwym po-
łożeniem Rzeczypospolitej w myśl porządku
dziennego ułożonego przez kancelarję kró-
lewską. W dwunastym punkcie programu
zapytywano, jak należy postąpić z kosztow-
nościami, które odesłał Morstin na ręce
zięcia, starosty marienburskiego.

Ponieważ przesyłka nadeszła do kraju w
okresie trwania sejmu grodzieńskiego, a
Morstin zamiast przybyć osobiście, na
piśmie wyprawił przysięgę, więc chodziło o
rozstrzygnięcie, czy godziło się w tej for-
mie przyjąć wróconą narodowi własność, czy
też decyzją zostawić Rzeczypospolitej przez
odłożenie sprawy do przyszłego sejmu. Zgo-
da zapadła na korzyść ostatniego wniosku,
a na razie paczka obłożona pieczęciami ko-
misji skarszewskiej miała pozostać w prze-
chowaniu u starosty Bielińskiego. Sejm
warszawski z roku 1690 uznał za wystar-

czającą przysięgę piśmienną, kazał zabrać klejnoty z depozytu i na dawnem w skarbie złożyć miejscu.

Kiedy w znaczniejszych odstępach czasu nazwisko wielkiego śpiewaka miłości nie schodziło z ust stanów, sejmujących bądź w Warszawie, bądź w Grodnie, i nappełniało Polskę aż po brzegi wspomnieniami dziejów tego świetnego niegdyś dyplomaty, on sam zbieg z ojczyzny, spełniwszy dawno wymarzone życzenia, zamieszkał pod bokiem Ludwika, założył ognisko domowe w hrabstwie Châteauvilain. Dobra przezeń nabyte były perłą między posiadłościami ziemskimi królestwa francuskiego, łączyły się z niemi tytuły baronowskie i hrabiowskie, natura nie poskąpiła im prześlicznej malowniczości, wygodnego położenia i urodzajnej gleby; szczególnie celowała urokiem i pysznym ziemiopłodem baronia d'Arques en Bassigny, którą nieboszczyk marszałek książę de Vitry wziął w dziedzictwie po Bourlemontach.

Nie posiadamy żadnych niestety śladów jakie życie wiódł Morstin na obczyźnie. Prawdopodobnie zgnębiony, złamany, nie potrafił wzbić duszy do wyższego lotu, nie

rozpogodził może czoła, w każdym razie musiał stronić od wiru uciech towarzyskiego świata, bo o tym następcy w baroniach i hrabstwach rozgłośnych Bourlemontów i Vitry'ch milczą, społeczne francuskie pamiętniki, skrzętnie zapisujące objawy zabaw i stosunków arystokracji w Paryżu i na prowincji, milczy nawet i pani de Sevigné, nie pomijająca w swoim zbiorze pamiętnikarsko-listowym choćby podrzędnego jakiegoś „chevalier”, byle odegrał rolę kawałka lwa salonowego.

Może Morstin wlokący za sobą czarne pasmo wspomnień z ostatniego lat dziesiątka ztetryczał i przeważnie zakopywał się w domu, to pewna jednak, że uskładanego majątku strzegł jak oka w głowie, a oszczędność jego była osławioną, niemal przysłowiową, skoro La Bruyère w „Teofrastowych charakterach” na nim modelował sylwetkę typowego skąpca.

Niedoszczętnie wszakże wygasła w Morstinie ochota do wywierania znaczenia, do ruchliwości w dziedzinie sztuki dyplomatycznej, a namiętność do porzuconego zawodu musiała w nim chwilowo tem potężniej i silniej wybuchnąć, im bardziej czuł, że wy-

tracony z pośród własnego społeczeństwa, w obcym nie posiadał możności zdobyć sobie odpowiedniego stanowiska. Z drobnych śladów wnioskować się godzi, że Morstin zaglądał do Paryża i służył radą ministerstwu spraw zagranicznych w rzeczach Polski dotyczących, że więc śledził przebieg wypadków w porzuconej ojczyźnie.

Kiedy w roku 1688 wdowa po margrabi Ludwiku, księżniczka Radziwiłłówna, zaręczona z królewiczem Jakóbem, poślubiła tajemnie Filipa Karola Neoburskiego, szwagra cesarza, a przez to urosło potężne oburzenie i kwasy przeciw domowi austryjackiemu na dworze warszawskim, zaczęli francuscy partyzanci marzyć o odświeżeniu tradycji świetnych wpływów dyplomacji francuskiej na tok polityki polskiej.

W chwili, gdy odmładzały się nadzieje w Wersalu, gdy tryumfom Habsburgów w Rzeczypospolitej wrócono ostatnie dni powodzenia, dał znak życia o sobie Morstin, on to pisywał do Berlina listy zapowiadające niewątpliwe połączenie się Polaków z Ludwikiem w wojnie przeciw rzeszy niemieckiej. Za jego też poradą pomnożono liczbę wysłańców dworu wersalskiego w Rzeczypo-

spolitej, jakby de Bèthune sam nie wystarczał i wyprawiono do Warszawy markiza de Gravelle i pana du Tellier w charakterze niby agenta zdetronizowanego Jekóba króla Anglii. Na pewno zatem w kwestjach polskich słuchano w Paryżu głosu Morstina, ale niepodobna przesądzać jak rozległą była jego ingerencja i o ile wpływała na kierunek polityki Colberta markiza de Croissy względem Rzeczypospolitej.

Z powyższemi faktami znika on nam z oczu zupełnie, nie wiemy czy kiedykolwiek tęsknił za ziomkami, w jaki sposób przyjął wieść o ferowaniu dekrety w sądzie sejmowym. Ostatnie doczesne chwile przepędził starzec w Château-vilain w Szampanji i tu oddał Bogu ducha 8 stycznia 1693 roku w ośmdziesiątym roku życia. W szczęśliwej godzinie zstąpił do grobu, nie potrzebował już patrzeć na wyroki losu nieubłaganego, który jakby dłonią zemsty czy sprawiedliwości popychany, na jego mogile prawdziwie tragiczne wyprawiał igrzysko. W dwa niespełna lata po śmierci ojca, jedyny syn Morstina, pułkownik piechoty w armii Ludwika XIV, który wyparłszy się pochodzenia polskiego, zmienił nazwisko i od dóbr

dziedzicznych tytułował się hrabią Château-vilain, został zabity przy zdobyciu miasta Namur we Flandji 4 sierpnia 1695 roku.

Tak jednak Andrzeja Morstina, jednak dla którego ojciec potężny uzbierał bogactwa, który miał ród utrzymać i stać się protoplastą zcudzoziemczalego pokolenia polskiego senatora, legł w kwiecie wieku na pobojuwisku we Francji. Najstarsza z córek Morstina zakonnica podobno w klasztorze Panien Urszulanek dokonała w Paryżu żywota, średnia poślubiona była Bielińskiemu, a najmłodsza Kazimierzowi Czartoryskiemu, zmarłemu kasztelanem wileńskim. Czartoryska była matką Konstancji, małżonki Stanisława Poniatowskiego, kasztelana krakowskiego, ojca Stanisława Augusta, a tak Morstin był pradziadem ostatniego króla wolnej Rzeczypospolitej.

Spadkobiercy obu Morstinów sprzedali w roku 1703 wszystkie dobra po nieboszczykach hrabiemu Tuluzy Ludwikowi Aleksandrowi de Bourbon, a „comte de Château-vilain” zostawiając jedynie dziedziczki nieletnie po kądzieli, dwie córeczki Katarzynę i Karolinę, do trumny zabrał z sobą świeże nazwisko rodowe...



Tom po kop. 30.

J. I. KRASZEWSKIEGO
POWIEŚCI HISTORYCZNE

obejmujące

Dzieje dawnej Polski

29 powieści, stanowiących 78 tomów.

Stara Baśń, 3 tomy.
Lubonie, 2 tomy.
Bracia Zmartwych-
wstańcy, 3 tomy.
Masław, 2 tomy.
Boleszczyce, 2 tomy
Królewscy synowie, 4 t.
Historja prawdziwa o
Petrku Właście 2 t.
Stach z Konar, 4 t.
Waligóra, 3 tomy.
Syn Jazdona, 3 tomy.
Pogrodek, 2 tomy.
Kraków za Łoktka, 2 t.
Jeli a, 2 tomy.
Król chłopów, 4 tomy.

Biały książę, 3 tomy.
Semko, 3 tomy.
Matka Królów, 2 tomy.
Strzemińczyk, 2 tomy.
Jaszko Orfan, 4 tomy.
Dwie królowe, 3 tomy
Infantka, 3 tomy.
Banita, 3 tomy.
Bajbuza, 3 tomy.
Na królewskim dworze,
3 tomy.
Boży gniew, 3 tomy.
Król Piast, 2 tomy.
Notatki Polanowskiego,
2 tomy.
Za Sasów, 2 tomy.

Saskie ostatki, 2 tomy.

Cena za całość (29 powieści—78 tomów) rb. 18.

Przedpłatę można także składać w 9 ratach po rb. 2.
(W prenumeracie wypada tom po 23½ kop.).

W oprawie cena za całość rb. 33.

(78 tomów oprawione są w 33 książkach).

POLSKA w roku 1793.

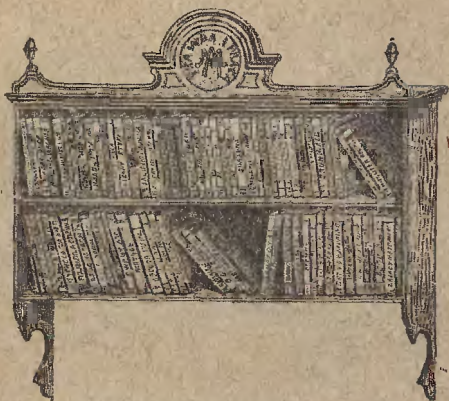
PAMIĘTNIK HISTORYCZNY

według podróży **Fryderyka Szulca**
Nowe wydanie wyczerpanej a nader poszukiwanej
książki. rb. 1.20

PODSTAWY WYKSZTAŁCENIA SPÓŁCZESNEGO

-
- | | | |
|-----|-------|--|
| Tom | I. | Kozłowski Wł. M. Klasyfikacja wiedzy. |
| „ | II. | Freeman E. E. Dzieje Europy. |
| „ | III. | Creighton M. A. Historia Rzymu. |
| „ | IV. | Kozłowski Wł. M. Historia filozofji. Cz. I do Kanta. |
| „ | VI. | Chmielowski P. Krytyczno-porównawczy przegląd dziejów piśmiennictwa polskiego. |
| „ | VII. | Fyffe C. A. Historia Grecji. |
| „ | VIII. | Jebb R. C. Historia literatury greckiej. |
| „ | IX. | Gibbins. Historia przemysłowa Anglii. |
| „ | X. | Worsfold B. O sędzie w literaturze. |
| „ | XI. | Freeman E. E. Instytucje polit. Greków, Rzymian i Germanów. |
| „ | XII. | Kozłowski Wł. M. Filozofja XIX wieku. |
| „ | XIII. | Aulard, Carnot, Bax. Historia rewolucji francuskiej. |
| „ | XIV. | Toqueville. Dawne rządy i rewolucja. |
| „ | XV. | B. Shaw, S. Webb i inni. Socjalizm, jego podstawy, organizacja i przyszłość. |
| „ | XVI. | Hettner. J. J. Rousseau. |
| „ | XVII. | Fustel de Coulanges. Państwo starożytne. |

Cena każdego tomu 60 kop.
w oprawie w płótno ang. 85 kop.



PÓLECZKI DĘBOWE

DO „KSIAŻEK DLA WSZYSTKICH“

o dwóch przedziałach (jak rysunek)	}	szer. 35 cm	rb. 2.50
		„ 53 „	„ 3. —
o trzech przedziałach	}	„ 35 „	„ 3.50
		„ 53 „	„ 4. —

... 78 tomów.

Stara Baśń, 3 tomy.
Lubonie, 2 tomy.
Bracia Zmartwych-
wstańcy, 3 tomy.
Masław, 2 tomy.
Boleszcyce, 2 tomy.
Królewscy synowie, 4 t.
Historja prawdziwa o
Petrku Właście, 2 t.
Stach z Konar, 4 t.
Waligóra, 3 tomy.
Syn Jazdona, 3 tomy.
Pogrobek, 2 tomy.
Kraków za Łoktka, 2 t.
Jelita, 2 tomy.
Król chłopów, 4 tomy.

Biały książę, 3 tomy.
Semko, 3 tomy
Matka Królów, 2 tomy.
Strzemińczyk, 2 tomy.
Jaszko Orfan, 4 tomy.
Dwie królowe, 3 tomy.
Infantka, 3 tomy.
Banita, 3 tomy.
Bajbuza, 3 tomy.
Na królewskim dworze,
3 tomy.
Boży gniew, 3 tomy.
Król Piast, 2 tomy.
Notatki Polanowskiego,
2 tomy.
Za Sasów, 2 tomy.

Saskie ostatki, 2 tomy.

Cena za całość (29 powieści—78 tomów) rb. 16.
Przedpłatę można także składać w 8 ratach po rb. 2.
(W prenumeracie wypada tom po 20½ kop.).

W oprawie cena za całość rb. 29 k. 20
(78 tomów oprawione są w 33 książkach)

POLSKA w roku 1793.

PAMIĘTNIK HISTORYCZNY

według
podróży

Fryderyka Szulca

Nowe wydanie wyczerpanej a nader poszukiwanej
książki.

rb. 1.20